Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA EGZEMPLARZA 10 gr.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 gr.

KRAKOWSKI

KURIER WIECZORNY

Adres redakcji i administracji Kraków, ul Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel Niezamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 119 — Kraków, niedziela 18 lipca 1937 r. — Rok I

Hannibal ante portas —

P. SŁAWEK NA WIDOWNI

Coraz częściej powtarza prasa nazwisko p. Sławka w związku z nadzwyczajną sesją sejmową. Co to ma wspólnego z tym nazwiskiem, kiedy p. Sławek ani razu nie wystąpił — co się dzieje za kulisami, tego ocenić nie można — publicznie w sprawie wawelskiej? Dedukcja jest taka: wobec zwołania sesji nadzwyczajnej specjalnie dla sprawy wawelskiej, ukazują się pewne możliwości, które jakoby wynikają z zamiaru wnioskodawców. A jakie to są możliwości? Przypatrzmy się jeszcze raz przebiegowi sprawy.

Wniosek o zwołanie sesji podpisali przede wszystkim i miarodajnie posłowie, należący do krakowskiej grupy regionalnej oraz posłowie należący do tak zwanego klubu dyskusyjnego grupy niepodległościowej. Ta grupa stoi bezwzględnie pod wpływem p. Sławka, o którym się pisze, że nie tylko chce sesji, ale, że ma zamiar w sprawie wawelskiej zabrać głos. Podają nawet przemawiający do przekonania powód: przeniesienie trumny jest nie tylko sprawą dyplomatyczno - polityczną,, ale i uczuciową, specjalnie dla legionistów i bliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego. P. Sławek — z wielką nawet słusznością — uważa się conajmniej za jednego z najbliższych współpracowników i kontynuatorów pracy śp. marszałka i stąd wywodzi się uprawnienie do zabrania głosu.

W dwojaki sposób przedstawiają przebieg takiej sesji: 1) albo zostanie „zwężoną" do deklaracji p. premiera, że wobec zlikwidowania sprawy nie ma potrzeby rozwodzić się nad nią, 2) albo większość sejmowa będzie obstawała przy dyskusji, a może nawet przy uchwaleniu pierwotnie tj., w czasie zatargu pomyślanych pełnomocnictw i w tym właśnie wypadku p. Sławek miałby wystąpić z przemówieniem.

Pisaliśmy dopiero wczoraj, że wielką rolę w rozwikłaniu tego zagadnienia tj. z dyskusją czy bez przypada marszałkowi Sejmu p. Carowi, któremu regulamin — przy odpowiedniej interpretacji — daje możność postąpienia wedle jednej i drugiej ewentualności: może dopuścić do dyskusji na deklarację p. premiera albo nie dopuścić. Dziwnym jednak trafem p. Car — jak głoszą — zaniemógł tak, że na decydującym posiedzeniu przewodniczyłby jeden z wicemarszałków, najprawdopodobniej p. Schaetzel.

A ten był właśnie jednym z najczynniejszych inicjatorów zwołania sesji, poza tym należy do „grupy pułkownikowskiej" — a zatem p. Sławek miałby wolną drogę.

Jest rzeczą powszechnie znaną w warszawskich sferach politycznych, że w gruncie rzeczy nie chodzi o merytoryczną stronę sprawy wawelskiej, której nikt nie ma ochoty wysunąć znowu na czoło wydarzeń politycznych. Ona ma być tylko środkiem do osiągnięcia konkretnego celu, a tym jest rozgrywka z rządem.

Z różnych, także konstytucyjnych, atak frontowy Sejmu na rząd jest niemożliwy — pod tym względem rząd zaufania p. prezydenta Rzplitej ma silniejszą pozycję niż Sejm — więc spróbuje się ataku na flanki, choćby ubocznego. Dlaczego nie korzystać z okazji, tym bardziej, że można z czystym sumieniem wytknąć rządowi pewne błędy.

Nikt nie wątpi, że „grupa pułkownikowska" chce się odegrać. Jeszcze nie pogodziła się z myślą, że ktoś inny — OZN czy ktoś inny — zajmie jej miejsce, które od 1926 r. zajmowała. Silne pozycje na różnych odcinkach państwowych „grupa" jeszcze ma; niepowodzenia OZN także ją zachęcają do rozwinięcia większej aktywności — ludzie są ludźmi, nie tak prędko rozstają się z uprzywilejowanym stanowiskiem, jakie przez 9 lat zajmowali.

Stąd czynne wystąpienie p. Sławka, wedle zapowiedzi wywołuje pewną emocję, a u niektórych jasno określony strach. Jak jednak z historii wiadomo, Hannibal nigdy nie stanął przed bramami Rzymu.

Zw. opieki nad zwierzętami do Letników!

Cudowne tegoroczne lato darzy nas niezwykle piękną pogodą. Spragnione powietrza i słońca liczne rzesze mieszkańców miasta tłumnie opuszczają duszne mury miejskie i rozpraszają się po prześlicznych zakątkach naszego kraju.

Zażywając jednak miłych wywczasów, nie bądźmy ciasnymi egoistami, rozkoszującymi się jedynie własną przyjemnością. Pamiętajmy, że te silne promienie gorącego słońca, które opalają naszą skórę na piękny złotobronzowy kolor, prażą nielitościwie głowy psów łańcuchowych, nie posiadających nieraz wcale budy. Pomyślmy, że upał tak podnoszący urok kąpieli w chłodnej rzece naraża na męki pragnienia biedne te zwierzęta, pozbawione zazwyczaj w najgorętszych godzinach dnia miski wody.

Pouczajmy wieśniaków, jak należy traktować psy łańcuchowe, tych najwierniejszych stróżów ludzkiego mienia, zachęcajmy do podawania im świeżej wody, dostarczenia cienia i udzielenia choć paru godzin swobody, a spełnimy prawdziwie dobry uczynek, godny przyjaciela zwierząt.

Nowy rozbiór Polski

uzasadniany przez Niemców

Nie tak dawno — bo właśnie z końcem 1936 r. nakładem K. Springerschidta opuścił w Niemczech prasę zbiór map geopolitycznych p. t. „Die Staaten als Lebenwesen".

Pierwsza z reprodukowanych mapek przedstawia terytorium polskie ograniczone do województw centralnych i częściowo południowych, a więc bez województw zachodnich, wschodnich i bez Wileńszczyzny. Zamiast komentarza do mapki widnieje napis „Obszar, na którym żyje naród polski nie ma naturalnego oparcia".

Druga z kolei mapka ma wykazać, że granice państwa polskiego nie pokrywają się z zasięgiem etnicznym. Myśl rewizjonistyczna została więc b. mocno i wyraźnie przeprowadzona. Ostatnia wreszcie mapka ukazuje, że jedyne niezagrożone granice Polski to granica z Rumunią i Łotwą.

Powiążmy te obrazki tak, jak one mogą wiązać się w umysłach niemieckich: państwo polskie nie ma naturalnych granic (I mapka) oparcie o morze i góry uzyskało dzięki pochłonięciu terenów — zamieszkałych przez mniejszości narodowe (Śląsk. Wielkopolska, Pomorze! — II mapka), nie ma jednak granic niezagrożonych, za wyjątkiem małych odcinków rumuńskiego i łotewskiego (III mapka).

Wnioski nasuwają się same.

„Jednym z najważniejszych argumentów, mających uzasadnić doniosłość polsko-niemieckiego paktu o nieagresji z r. 1934 była nadzieja na zaniechanie przez stronę niemiecką nie przebierającej w środkach akcji rewizjonistycznej, jak również wystąpień, mających na celu przedstawianie państwa polskiego w jak najgorszym świetle, szkodzącym mu na forum między narodowym.

Istotnie krzykliwa dotąd akcja została na ogół przytłumiona i pozory mogły łudzić. Tymczasem w gruncie rzeczy sytuacja pogorszyła się, bo miejsce krzykliwej akcji zajęła spokojna, koronkowa wprost robota, dążąca systematycznym wysiłkiem do budzenia i ugruntowywania ducha rewizjonizmu wśród najszerszego ogółu przez ustawiczne wpajanie w niego najróżniejszych fałszywych sądów. — wykazujących krzywdy niemieckie, wynikające z Traktatu Wersalskiego niebezpieczeństwa grożące Niemcom, rzekomo szczególnie ciężkie ich położenie w dzisiejszym stanie rzeczy itd.

W ten sposób realizowana akcja jest wielokrotnie niebezpieczniejsza, gdyż jaskrawe jej przejawy nie zawsze wywołują należytą reakcję i odprawę.

W duchu rewizjonistycznym wychowuje się dzisiaj całe społeczeństwo niemieckie, w pierwszym rzędzie młodzież". (Front Zachodni).

Należy dodać, że z map Springerschmida wykonano specjalne przeźrocza, aby mogli się nimi posługiwać prelegenci w szkołach, obozach i na kursach. W taki to sposób Niemcy wykonują pakt nieagresji.

I czy nie miał racji gen. Sikorski, gdy w stanowczy sposób odgrodził się od koncepcji sojuszu wojskowego Polski z Niemcami?

I, to będzie naszym „leitmotywem" ilekroć razy natrącimy o „wierność" Trzeciej Rzeszy dla Polski — co na tę „mapkę" panowie Cat-Mackiewicz et Baden Bandrowski?

Słyszycie? Koronkowa, cicha robota dążąca do ugruntowania ducha rewizjonizmu.

A wam się marzy germanizacja Polaków, ścisła współpraca kulturalna z tymi, co nowy rozbiór przygotowują!

Piękny odruch patriotyczny!

Brawo panowie Cat-Kaden!

Tylko tak dalej i otrzymacie ordery za.... propagowanie germanofilskiej propagandy w Polsce.

Milan.

Jeszcze o tarciach wśród legionistów krakowskich

Pod tytułem: „Plotki", pisze wileńskie „Słowo":

„KULISY PRZESILENIA W OZONIE

Krakowski Ozon znajduje się obecnie w stanie kryzysu. Sprawa wawelska jest tylko pozorem dla pewnych rozgrywek personalnych. W istocie rzeczy toczy się walka między dawnymi dygnitarzami z BB. niedopuszczonymi do Ozonu, a obecnym kierownikiem OZN. Atak prowadził b. prezes BB. w Krakowie p. Radzyński, krytykując sen. Kwaśniewskiego, iż tenże będąc przedstawicielem OZN w Krakowie poszedł w sprawie ks. Metropolity całkiem na lep haseł lewicy legionowej pod komendą sen. Bobrowskiego. Mówi się, że sen. Kwaśniewski nosi się z zamiarem ustąpienia z władz OZN."

Tyle pan Cat-Mackiewicz!

We wczorajszym artykule poruszyliśmy tę sprawę. Okazuje się, że mieliśmy rację, gdy stwierdziliśmy, że nurtują w krak. sferach legionowych dwa prądy. „Prawica" niezadowolona jest ze wzmożenia się sił „lewicowych". Rozmaici panowie, zawiedzeni w swych ambicjach, przybrali sobie „sprawę wawelską" jako pretekst do atakowania dołów demokratycznych, opowiadających się za współpracą z lewicą polską!

Ozon również stał się kością tarć i walk podjazdowych pewnych dygnitarzy.

Pan Cat niechętnym wzrokiem spogląda na wzrastające wpływy tych, którzy mieli pójść „na lep haseł lewicy legionowej" i dlatego sprytnie lansuje rezygnację sen. Kwaśniewskiego.

Wileński żubr monarchistyczny obawia się realizacji haseł lewicy legionowej i dlatego wolałby, aby decydujący wpływ wśród OZONOWCÓW, — uzyskali czwartobrygadowcy...

Wtedy łatwiej będzie wywołać ferment na zjeździe sierpniowym i unieszkodliwić wpływy tej lewicy legionowej, która nie daje spać konserwatywnym żubrom spod znaku Nieświeża.

I, jeszcze jedno: pan Cat się myli i zbyt powierzchownie ocenia istotę tarć legionowych w Krakowie. Nie przeczymy, iż sprawy personalne odgrywają tutaj, — jak wszędzie i zawsze — pewną rolę, że walka pomiędzy dawnymi dygnitarzami BB., a obecnym kierownictwem OZN, jest jednym z powodów tych tarć, ale w zasadzie — jak to wczoraj podkreśliliśmy — toczy się spór o rzeczy większe, historyczne. O to, czy Polska ma być Polską demokratyczną, czy nie! Czy panowie Catowie i inni Rutkowscy mają decydować o jej losach, czy też ci, którzy o Polskę walczyli i ją budowali wtedy, gdy pan Rutkowski jeszcze nie był nawet w pieluszkach...

Wicz.

Z dnia

Nadmiar i brak

Jak mogą równocześnie panować nadmiar i brak? A przecież tak jest. Pomówmy o braku: kilka milionów bezrobotnych na całym świecie nie ma co jeść — dla nich panuje brak produktów. Mogą je ewentualnie oglądać przez szyby wystawowe, ale konsumować ich nie mogą.

Co do nadmiaru: w Brazylii — jak już donieśliśmy — wrzucono do wody do 15 czerwca 46 milionów worków kawy. W francuskich koloniach w Afryce zachodniej banany obrodziły się tak obficie, że sprzedaje się je po 5 centymów (1 grosz) za kilogram. W Bułgarii poziomki tak obrodziły, że niema ich komu sprzedać, więc wywozi się ich w pole jako nawóz.

Tymczasem — zdarza się u nas, że ludzie padają na ulicy z głodu. W Niemczech zaleca się jedzenie koniny, a w rzeczywistości je się już psie mięso. W Chinach miliony ludzi ginie z głodu, inne miliony żywią się szczurami i korą z drzewa.

Widocznie nie ma na to rady. Sondowany przez premiera belgijskiego van Zeelanda prezydent Roosevelt, czy nie należałoby zwołać światową konferencję gospodarczą, oświadczył, że byłoby to bezcelowe, ponieważ żadne państwo nie wyrzeknie się swej polityki gospodarczej na rzecz ogółu.

Niech świat dalej ginie, byle cła dopisały.

Prawdziwa reprezentacja ludowa

Jest nią naturalnie angielska Izba gmin, nazwana „pierwszym klubem świata". Tam na prawdę wszystko odbywa się tak, aby szerokie warstwy ludności miały wrażenie, że to ich głos rozstrzyga o interesach państwa i losach ministrów.

Oto wypadek z ostatnich 48 godzin: Komitet nieinterwencji polecił angielskiemu ministrowi spraw zagranicznych Edenowi wypracowanie formuły kompromisowej w sprawie zatargu o kontrolę granic hiszpańskich. Eden opracował taki kompromis, zawierający m. in. częściowe uznanie gen. Franco jako strony wojującej. Wywołało to wielkie oburzenie partii pracy, która zażądała natychmiastowej dyskusji w Izbie. Eden sprzeciwił się z tej racji, że pierwej komitet musi jego elaborat akceptować albo odrzucić. Partia pracy obstawała jednak przy swym żądaniu i speaker (marszałek) Izby przyznał jej rację.

A tym speakerem jest konserwatysta, a więc człowiek partii rządzącej i mimo to nie poszedł jej na rękę. Przepisy regulaminu były dla niego miarodajniejsze niż życie i interes ministra jego partii.

Czy w innym parlamencie byłoby coś podobnego możliwe? Wątpić można. Ale stara demokracja angielska nie jest tylko na papierze, lecz żyje pełnym życiem.

Miarka antypolskiego szału

w Hitlerii — przebrała

Z tym szałem antypolskiej propagandy w Niemczech nie ma kresu. Codziennie **co innego. Goebbels, który w** Polsce szukał natchnienia do nowych pomysłów propagandowych na specjalnie dla niego urządzonym odczycie nie brzydzi się żadnym środkiem prowadzącym do celu.

Ostatnio na łamach organu polakożerczego „Bund Deutscher im Osten" — „Ostland" pojawiły się prowokacyjne artykuły, wymierzone przeciwko Polsce.

Jeden z artykułów przyczepił się do Kopernika w związku z wystawą paryską i twierdzi, że „wystawienie statuy Niemca w pawilonie polskim wydaje się zabawnym". Mała bezczelność — co?

Ale przejdźmy do drugiego artykułu, dowodzącego wielkiego „polonofilizmu" i kultu dla Polski i jej bohatera.

W artykule tym p. t. „Piłsudski — Propaganda in Deutschland" w związku z pobytem majora Wacława Lipińskiego w Berlinie, domaga się „Ostland" — organ polakożerczy — zaprzestania w Niemczech propagandy Marszałka. Twierdzi, że więcej potrzebne jest Niemcom studium krytyczne, o prawdziwym stosunku Marszałka Piłsudskiego i jego współpracowników **do Niemiec. Przy tej sposo**bności autor artykułu przypomina akcję POW, w listopadzie 1918, której wynikiem — jego zdaniem — miało być wymordowanie 200 żandarmów niemieckich (?!) Tendencja powiązania tych dwu faktów — jasna!

Artykuł kończy taki passus:

„O walorach czy bezwartościowości politycznych następstw, jakie dla Niemiec miała wojna 1920 roku, albo system Piłsudskiego w Polsce, można być całkiem różnego mniemania. A oceny Marszałka jako bohatera narodu polskiego nie narazi się na szwank jeżeli się zrezygnuje z podsuwania mu jakichkolwiek filoniemieckich skłonności, których nie miał".

I tutaj musimy przyznać „Ostlandowi" rację. W przeciwstawieniu do Cata i Kadena (dopiero dzisiaj) Marszałek filoniemieckich skłonności nie miał. Zato jego „satelici" posiadają ją w nazbyt wielkiej dozie.

Ale powróćmy do naszego tematu.

W „Ostlandzie" czytamy dalsze artykuły, nastawione na ton przeciw polski. Wystarczy zacytować tylko tytuły, aby wyrobić sobie zdanie o co Goebbelsowi chodzi, gdy je polecił wydrukować.

A oto one: „Przykłady polskiej polityki szkolnej", „Niemiecka wieś spłonęła". Tutaj trzeba wyjaśnić, że mowa jest o wsi leżącej pod Łodzią. Nie trudno się domyśleć, iż w danym wypadku chodzi o podkreślenie, że we wsi mieszkają sami Niemcy, a pożar, który strawił wieś powstał właśnie u Polaka. Autor chciał przez to skrytykować „Polnische Wirtschaft".

Następne notatki noszą takie tytuły: „Niemieccy robotnicy i polska przynęta", „Teror wyborczy w Hucie Pokoju", „Dwie trzecie członków (Ob wodu Volksbundu w Mysłowicach) bez pracy", „Język polski za 3.50 zł", „Instytut Bałtycki przyznaje się do fałszerstwa", „Polscy bandyci napadają niemieckich chłopów", „Instrumenty polskiej propagandy zagranicznej".

Te tytuły mówią same za siebie. — Wszystkie wymienione w tytułach artykuły obrazują dosadnie nastroje i sugestje, jakimi się karmi masy niemieckie poza oficjalnymi wystąpieniami. Tak słusznie zauważa Zach. Agencja Prasowa.

My jednak idziemy dalej. Jest rzeczą notoryjną, że żadne pismo niemieckie nie śmie słowa napisać bez wiedzy, wzgl. aprobaty szefa propagandy Goebbelsa, że zatem ta niesłychana propaganda, uprawiana zapomocą prasy niemieckiej podyktowana jest rozkazem Goebbelsa. A Goebbels bez zgody „Führera" nie śmie wyznaczać prasie kierunku polityki propagandowej.

W ustroju totalnym, w warunkach zupełnego zgleichszaltowania prasy niemieckiej, wszystko dzieje się na roz kaz z góry. Czyli ten sam rząd, który zapewnia o przyjaznych zamiarach i tendencjach niemieckich wobec Polski — uprawiając „podwójną buchalterię" — szerzy w masach niemieckich nastroje antypolskie, rewizjonistyczne.

A pan Cat-Mackiewicz, który nie dawno wrócił z Niemiec, zapewnia na łamach „Słowa", że naród niemiecki usposobiony jest propolsko, że Polacy powinni być nastawieni germanofilsko!

Więc komu mamy wierzyć: Goebbelsowi, który wypisuje antypolskie artykuły na łamach „Ostlandu", czy panu Mackiewiczowi, który informacje o sympatiach Niemców ku Polsce, czerpał od „rosyjskiej Żydówki". My nie wierzymy ani Catowi, ani Kadenowi - Bandrowskiemu, którzy szerzą dywersję.

My wierzymy zdrowemu instynktowi, a ten nam mówi: Trzecia Rzesza jest takim samym wrogiem Polski, jak Prusacy z Bismarckiem na czele. — Przyjacielem Polski, prawdziwym jej sojusznikiem to Francja.

Ster.

Imprezy artystyczne

w Zakopanem

Zapełniające się zwolna od pierwszych dni lipca Zakopane, sprawia już obecnie wrażenie pełni sezonu. Ruch na ulicach przybiera z dnia na dzień na sile, to samo wrażenie odnosi się w górach i na najpopularniejszych szlakach wycieczkowych. Wśród licznie przybyłych gości wakacyjnych nie brak jak zwykle reprezentantów literatury, sztuki i nauki z całej Polski.

W czasie od 24 lipca do 1 sierpnia Zarząd Miejski organizuje dwie na wielką skalę zakrojone imprezy widowiskowe. Pierwszą będą 2 występy baletu Parnella w dniach 24 i 25 lipca, druga — występy grup regionalnych z Podhala (z Pienin, Spisza, Orawy, Poronina, Zakopanego, Kościelisk) — pokazy muzyki, śpiewów i tańca oraz zwyczajów góralskich, któ re będą niejako generalną próbą — przed wyjazdem tych grup na „Święto Gór" do Wisły.



ZENON MACHLOWSKI.

Jak Marysia Pietuchowa walczyła

z policjantem

Marysi Pietuchowej przybyła pociecha rodzaju męskiego.

Pociecha czerwona, krzycząca i ssąca łapczywie pierś macierzyńską.

Pociecha była rodzaju męskiego. Miała na chrzcie świętym w cerkwi otrzymać miano — Piecia — co na polskie tłumaczy się Piotruś.

Wprawdzie Ściopka sprzeciwiał się i chciał synka nazwać — Ignalką — ale Marysia postanowiła, że Piecia — i tak musiało być.

Nie miał tam Piecia wielkich wygód, leżał sobie w kołysce, wiszącej u pułapu, poruszanej zapomocą długiej żyrdzi sosnowej, która za każdym poruszeniem skrzypiała i nastrajało maleństwo do snu.

Matka nie miała czasu zawiele, i dlatego rzadko kiedy pochylała pierś nad kołyską Mała Ksienieczka oganiała go czasami od much, a przeważnie te natrętne owady wspólnie z nim cmokały szmatkę z cukrem.

W wolnych świątecznych popołudniach, gdy na zakurzonej wiejskiej drodze, grzały się stare kobiety do słoneczka, a młodzież baraszkowała, przez otwarte okna Marysinej chaty wybiegały echa Marysinej kołysanki.

Luli synku luli
Pan Jezus utuli —
A Najświętsza Matka
Kołyszeć dzieciatka — aaa — aaa — aaa
Chadził katok po płocie
U szyrenki kapocie
Chadził katok po lesie
U czyrwonym pajesie — aaa.
Idzi katok nie miauczy
Spij Piecinka nie płaczy aaaa

A Piecinka rósł i stawał się tłusty i ciężki.

Ludzie po wsi szemrali, że Pietuchowa chowa poganina w chacie.

Rozgniewało to bardzo Marysie i zmyślała Sciopkę.

Ściopka podrapał się w kudłatą wiechę włosów, zabrał z komory wór żyta i kilka dzbanów i poszedł w las.

Poszedł daleko na ukrytą wśród gęstych zarośli polanę — tam gdzie stało palenisko, z kamieni — a na nim dwa osobliwe naczynia z powyginanymi rurami.

Ściopka był doskonałym znawcą tej tajemnej fabryki samogonu — posiedział w tym lesie dwie doby — a potem ciemną nocą powrócił do wioski.

Marysia przygotowała już trzydzieści półlitrowych butelek.

Gdy Ściopka najadł się do syta, to zabrał do kosza te butelki — i powrócił do lasu.

Tam napełnił je samogonką i przyniósł do domu.

Dla wszelkiej pewności i bezpieczeństwa, Marysia kazała ukryć mu te skarby w słomie w gumnie.

Zbliżał się dzień chrzcin — Marysia upiekła pełen piec pierogów — i w formach blaszanych i w miednicy i miskach. W czem się dało.

Nagotowała ogromne kawały mięsa baraniego z czarnej świni i kupiła w sklepiku kilogram cukru do herbaty.

Zadowolona oczekiwała następnego dnia!

Ale licho nie śpi — niewiadomo — skąd przyjdzie.

Ktoś z zawistnych sąsiadów doniósł najbliższemu posterunkowi, że w chacie Ściopki Pietuchowego w Szlapach ukrywają samogonkę...

Właśnie Ściopka z Marysią wyjmowali flaszki ze słomy, aby je przenieść do chaty — gdy w otwartych wrotach stodoły stanął pan posterunkowy z paskiem pod brodą.

Marysia przeraziła się niezmiernie w pierwszej chwili, aże słychać było, jak łomotało jej serce, ale wnet odzyskała równowagę myśli.

— Czecho staisz durny — totery butyłki — wrzasnęła na Ściopkę, który stał z rozdziawioną gębą.

(Czego stoisz jak głupi — tłucz butełki).

Sama zaś podbiegła do zbliżającego się w stronę butelek policjanta i uczepiła mu się na szyji.

Policjant szarpal się i szamotał, ale nadaremno — Marysia ważyła bite osiemdziesiąt kilo żywej wagi.

Ściopka tłukł butelki o belkę — tłukł i pastwil się zaciekle nad zmarnowanym dorobkiem.

Ściopka tłukł butelki, policjant szamotał się, Marysia krzyczała. —

— Bij panok, zabij, ale nie puszczu — nie puszczu.

Pękały z żałosnym brzękiem butelki — płynęła wonna drażniąca w woni ciecz i wsiąkała w klepisko stodoły.

Już dwadzieścia dziewięć butelek padło pastwą pogromu — i Ściopka schylał się właśnie po ostatnią trzydziestą — gdy policjantowi udało się oswobodzić z objęć Marysinych i odebrać butelkę, ostatni dowód rzeczowy przestępstwa skarbowego Ściopki i Marysi.

Przepadło! Biedna Marysia musiała kupić monopolki i teraz ze drżeniem oczekuje wezwania na rozprawę sądową.

Ale zawsze odpowiadać będą tylko za jedną butelkę, a nie za trzydzieści.

JAK ZGINĄŁ CAR MIKOŁAJ?

W 19-tą rocznicę jekatierynburskiej tragedii

Agencje telegraficzne i prasa zagraniczna doniosły, że na Ukrainie sowieckiej ukazał się jakiś samozwaniec, który nazywając siebie „atamanen Machno“, działa z ramienia rzekomo żyjącego cara Mikołaja II. Samozwaniec zebrał podobno kilkutysięczną bandę chłopów i stacza walki z żołdakami wojsk sowieckich.

Tego rodzaju informacje, dotyczące zresztą okręgów uralskich, ukazywały się już w prasie europejskiej. Donoszono już nieraz o rozruchach chłopsko - robotniczych w okolicach Jekatierynburga, gdzie jak wiadomo, w nocy z 16 na 17 lipca 1918 r. wymordowano, a później spalono całą rodzinę cesarza rosyjskiego. Nie od rzeczy będzie teraz, w 19-tą rocznicę mordu przypomnieć niektóre szczegóły tego historycznego mordu, którym bolszewicy zapoczątkowali w Rosji epokę czerwonego — do dziś zresztą trwającego teroru.

W UROCZYSKU „CZTERECH BRACI“

Na brzegu Isietzkiego jeziora, o 20 kilometrów od Jekatierynburga, położona jest mała wioska Koptiaki. Bory... Bory i topiele uralskie otoczyły ją zewsząd, chroniąc przed okiem ludzkim. O pięć kilometrów od tej głuchej, zapadłej wioszczyny, około leśnej drogi sterczą duże cztery pnie sosnowe, które lud okoliczny nazywa „Pniami Czterech Braci“ i łączy je z ponurą tragedią o czterech zbójcach, ujarzmionych w końcu przez siłę wyższą, przez „obrócenie“ zbójników w cztery sosny.

Nieco dalej na zachód od „Czterech Braci“ znajduje się dawno zarzucony niebardzo zresztą głęboki biedaszyb kopalniany. Otóż 19 lat temu nocną porą do tego szybu na ciężarowym aucie zostały przywiezione z miasta zwłoki rozstrzelanych członków rodziny carskiej, tu poćwiartowane oblane benzyną (której łaskawie udzielił późniejszy dyplomata komisarz Wojkow) i spalone. Wiozące zabitych, sowiecki szofer nieostrożnie zaczepił kołem o jeden z pni „czterech braci“ i uległ tu nawet małemu wypadkowi.

Do dnia dzisiejszego w Koptiakach i okolicy opowiadane są różne legendy o historycznej nocy lipcowej, o strachach leśnych i błąkającym się cieniu rozstrzelanego cesarza, myśliwi zaś uralscy nieraz „widzą“ 4 piękne rusałki, 4 dusze carewien rosyjskich, które siedząc na brzegu jeziora Isietzkiego w smętnych pieśniach narzekają na swój los tragiczny.

Uroczysko „Czterech Braci“ nabrało swoistej symboliki i wdarło się do historii rosyjskiej.

ZBRODNIA CAŁKOWICIE WYŚWETLONA

Kierujący mordem rodziny Romanowych, a później spaleniem ich trupów, Jankiel Jurkowski, siedząc na pniu około szybu przechwalał się wobec żołdaków: — Świat nigdy się nie dowie, cośmy z nimi zrobili.

Ale świat dowiedział się. Sędzia śledczy Sokołów, działający z ramienia rządu kołczakowskiego, wykrył wszystkie szczegóły tej historycznej zbrodni i role jej uczestników.

Jedynie tylko osoba komisarza Jakowlewa, który przewiózł cara Mikołaja i część jego rodziny z Tobolska do Jekatierynburga, jak widać, utonęła w pomrokach historii. Ten grzecz ny, ale bardzo stanowczy człowiek, z wielką pieczołowitością transportował swych wysoko postawionych więźniów i jak widać święcie wierzył w to, że wiezie b. cesarza do Moskwy. Był bardzo oburzony, gdy mu ich wydarto w Jekatierynburgu, Jakowlew wówczas nie podejrzewał podstępu, nie przeczuwał podwójnej gry czerwo nego Kremla. Gdy się później o tym dowiedział, gdy zrozumiał, że to Lenin, Świerdłów i Ska kazali sowietowi uralskiemu zatrzymać pociąg i zaaresztować więźniów, natychmiast po rzucił czerwonych i przeszedł do białych, do Kołczaka. Tu wszelki ślad po nim zaginął. Może poległ w boju, a może udał się niezwłocznie za granicę do tych, którzy go wysłali. O tym, być może, dowiemy się z pamiętników cesarza Wilhelma II, lub z jakichś ściśle tajnych archiwów niemieckiego sztabu generalnego, bo tylko on wówczas dbał o uratowanie Romanowych.

CIENIE SAMOZWAŃCÓW.

Rodzina Romanowych wymordowana, śledztwo dawno zakończone, a szczątki, wydobyte z dna szybu, przewiezione przez gen. Janin do Paryża, umieszczone są w Panteonie. Zdawałoby się, że rozdział tej tragicznej historii został już zamknięty na zawsze.

Ale już w 1919 roku w Rosji ukazał się pierwszy samozwańczy „carewicz Aleksy“, który w 1920 roku przybył do Polski i mieszkał w pałacu wiejskim pewnego polskiego magnata na Pomorzu do 1927 roku.

Jednocześnie niemal ukazała się, — dziś już nieboszczka, niejaka Czajkowska, która przez szereg lat uporczywie twierdziła, że jest uratowaną córką cara Mikołaja — Anastazją i częściowo uzyskała nawet potwierdzenie tego faktu ze strony niektórych członków rodziny Romanowych. Na Uralu bolszewicy sześć razy sądzili już i skazywali samozwańczą „carycę Aleksandrę“ i jej „starszą córkę“. Obecnie jakiś samozwaniec ukazuje się na Ukrainie.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Rosja jest szczęśliwym krajem dla samozwańców, że jeden samozwaniec siedział przez dwa lata na tronie, że drugi — Emielka Pugaczow, udający Piotra III zdobył połowę Rosji, że byli też i inni samozwańcy (Łże — Dymitr II), którzy potrafili zebrać armie i pod chodzić pod mury stolicy rosyjskiej, to trzeba nabrać przekonania, iż kwestia przyszłego samozwańśtwa w Rosji wcale nie przedstawia się dla dzisiejszego władcy Kremla groteskowo. W tym kraju niezwykłym niewiadomo, co zwycięży — materialna doktryna stalinowska, czy cień z uralskiego uroczyska „Czterech Braci“?

J. Gzowski.

P. GOERING PRZYSIĘGA...

Na odbytym w Berlinie kongresie międzynarodowych Izb handl. - przemysłowych był też i przemawiał minister Goering.

Co generał, minister lotnictwa, prezydent Reichstagu, wielki łowczy itd. ma wspólnego z handlem i przemysłem, niewiadomo. To też p. Goering nie przemawiał na te obce mu tematy, lecz mówił o pokoju. O, w tej dziedzinie jest on specjalistą, wszak on jest głównym motorem zbrojeń niemieckich, które przecież służą tylko utrzymaniu pokoju.

P. Goering mówił: „Niemcy nie pra gną wojny, jak niejednokrotnie zapewniał sam Hitler. Jeżeli chodzi o Niemcy, wojna jest niemożliwa. Niemiecka armia nie istnieje po to, aby atakować inny kraj, ale aby zabezpieczyć stojące otworem granice niemieckie“.

Tak rzekł p. Goering bijąc się piersi. Szkoda tylko, że nikt mu nie uwierzył. Nie na to wprowadzono powszechną służbę wojskową, rozbudowano w niesłychany sposób lotnictwo, naszpikowano granice zachodnie podziemnymi twierdzami, aby z założonymi rękami oczekiwać napadu. A któż miałby napadać na Niemcy? Czy może Francja, która okazuje anielską cierpliwość w traktowaniu bezczelności niemieckich? Może Anglia, która wogóle brzydzi się wojną i nie ma powodu do napadania na Niemcy, które — poza kłopotami dyplomatycznymi — nie są dla niej niebezpieczne? Może Polska, mimo 10-letniego paktu o nieagresji z r. 1934? Może wreszcie Rosja, która musiałaby chyba przeskoczyć przez Polskę, aby się zetknąć bezpośrednio z Niemcami?

To jest naturalnie goeringowskie gadanie, że armia niemiecka przeznaczona jest tylko do celów defensywnych. W stolicach europejskich wiedzą dobrze, co o tym sądzić i — zabezpieczają się odpowiednio. Przed kim zbroi się Anglia, przed kim Francja? Chyba nie przeciw Bogu ducha winnym Niemcom, które co tygodnia prowokują nowe zamieszanie polityczne, aż wytworzy się taki galimatias, z którego wojna będzie jedynym wyjściem.

Wtedy Niemcy, podobnie, jak w r. 1914 będą przysięgać, że to nie one sprowokowały wojnę, że zostały do niej zmuszone, że tylko się bronią itp. frazesy. To jest jedyny sens przysiąg p. Goeringa — uprzedzić opinię.

Al enie udało się raz, nie uda się i drugi.

Bozel skazany na 18 miesięcy więzienia

— W procesie Bozela, oskarżonego o nadużycia finansowe — zapadł wyrok, skazujący Bozela na 18-cie miesięcy ciężkiego więzienia. Współoskarżony adw. David skazany został na 1 rok, a buchalter przedsiębiorstw Bozela na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

TU WYCIĄĆ!

STRESZCZENIE POWIEŚCI

„GORĄCA KREW I MIŁOŚĆ KRÓLEWSKA“

Działo się to za czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego.

Przywleczona z południowego wschodu czarna ospa, zbierała obfite żniwo, siejąc ogólny popłoch.

W okresie tym walka polityczna pomiędzy królem a księdzem Baryczką zaczęła dochodzić do kulminacyjnego napięcia.

Klęskę tę i rozpacz ludu wykorzystuje sprytnie ksiądz Baryczka i kiedy tłumy zebrane u stóp góry wawelskiej błagają królewskiej pomocy i ratunku i kiedy Kazimierz bezsilny wobec woli boskiej ratunku tego dać nie może — Baryczka rzuca hasło pogromu Żydów, którzy są sprawcami tej klęski. Zatruwają bowiem — jak głosi — studnie zarazą, lud wodę pijąc, nabawia się tej stra sznej choroby i musi ginąć. Jest to dzieło szatana. Wytępić trzeba Ży-

— 48 —

dów?... Nie, Saulu, to niemożliwe, trudno uwierzyć, by coś podobnego mogło mieć miejsce. Nigdy nie uwierzę, i tobie radzę szczerze, byś głupstw takich nie opowiadał, bo może cię dosięgnąć kara królewska.

Nie tylko Stąpor — ale i wszyscy mieszczanie nie dawali wiary tym opowieściom — dopiero w niedzielę — gdy ksiądz Zachariasz zapewnił z ambony, że opowiadania Esterki są prawdziwe, dało się zauważyć wśród miejscowego mieszczaństwa i ludu wiejskie go silne zaniepokojenie — objawiające się coraz to mocniej z każdym słowem księdza, który tłumaczył, że właśnie przez ten niegodny czyn króla — spotka wiernych wielka kara Boża.

— Król zgrzeszył, łącząc się z szatanem i jego posłusznymi wykonawcami, Żydami. — Kara musi spaść na głowy nasze!...

— Biada nam i naszym dzieciom!...

— Król zgrzeszył!...

— Więc to prawda, co ta Żydówka mówiła!...

— O jednej jeszcze rzeczy trzeba pamiętać — mówił dalej duszpasterz. — Żydówka ta jest piękną kobietą — dlatego król ją sprowadził na zamek, a my wierni, odpowiadać będziemy za ten jego grzech kalania ciała chrześcijańskiego.

— Gorze nam!... gorze!...

— Czy nie widzicie, jak teraz dopiero wzmogła się zaraza, jak całe miasta i wioski stają się pastwą pożarów wznieconych ręką szatana?... Biada nam... biada... Ludu biedny, nękany a niewinny na kolana!... błagaj litości boskiej — bo król twój zgrzeszył...

— 45 —

Upłynęło zaledwie kilka chwil, jeszcze nie ukończyli nawet powitalnych uścisków, gdy już niemal całe miasteczko zbiegło się pod dom Natana, by wysłuchać opowiadań ocalonych jakby cudem, a od dni kilku już opłakanych i uznanych za nieżyjących świad ków wypadków krakowskich. Słuchali wszyscy z zapartym oddechem, gdyż Esterka, uwolniona wreszcie z objęć matki, zaczęła dźwięcznym swym głosikiem, z wypiekami podniecenia na policzkach — opowiadać o wielkiej łasce królewskiej, o tym, jak ich uratował, jak pięknie do nich przemawiał i jak wielką opieką otoczył na zamku wawelskim. A jakie wspaniałe, olbrzymie, cedrem, modrzewiem ,jasionem, ba, nawet różanym drzewem okładane sale, na ścianach których w złocistych ramach wiszą piękne obrazy, zwisają kwieciste w jedwabiu tkane, srebrną i złotą nicią przewlekane, wschodnie dywany. Ile tam drogocennych kryształów, ciężkich w srebrze i złocie kutych lichtarzy i świeczników, naczyń drogocennych, skór rysich, niedźwiedzich i nawet lamparcich. A te okna kolorowe jakby w zamku z bajki, — a szaty dworzan i panów skrzące olbrzymimi jak włoski orzech — guzami wysadzanymi najdroższymi kamieniami... Nie, tego wszystkiego opisać nie potrafi — od blasku tak wspaniałego, mącą się zmęczone oczy.
— A król... sam król... Tego nikt zrozumieć na potrali jaki on piękny, wspaniały, potężny i tak nadludzko dobry...

Słuchali tego wszystkiego mieszkańcy Opoczna i zazdrościli już teraz małej Esterce, że to ona właśnie doznała tych łask, — że ona, a nie którykolwiek z nich szczęścia tego była główną i niepodzielną uczestniczką — bo przecie tę cichą teraz babkę Rachelę nikt nie brał w rachubę.

W ŚLEPEJ ULICZCE rasizmu

Pojęcie, które stało się mitem i ideałem jednych, symbolem nienawiści i poniżenia dla drugich — termin rzekomo naukowy, którym nauka prawdziwa gardzi — słowo złowrogie i niebezpieczne w swej wieloznaczności, słowo, stanowiące o stosunku człowieka do człowieka.

Gdy przed kilku laty rzucono je, jako dumping dla walczącego nacjonalizmu młodego ruchu hitlerowskiego — nikt z obserwatorów jednostronnych, a zapewne nawet sami agitatorzy nie wierzyli w dynamiczność tego hasła, którego siła atrakcyjna leżała chyba w jego bezmyślności i łatwiźnie.

A jednak dzisiaj stoimy wobec niebezpieczeństwa wdzierania się teorii rasistowskich we wszystkie dziedziny kultury wobec groźby zdeformowania nie tylko naszej teraźniejszości ale i przyszłości. Dawne, a raczej jakże niedawne kryteria logiczne, etyczne, estetyczne, różniczkowanie talentów, wartościowanie umiejętności stają się niepotrzebne — decydującym jest wymiar czaszki i pigmentacja oczu.

Zamiast trudów rozumowania, zamiast faktów obiektywnych — mit o „błękitnej" jedynie cennej i pełnowartościowej krwi nordyków. Cóż za pokarm dla megalomanii narodowej bez krytycznych mas, cóż za „dowód" bezwzględnej i przyrodzonej wyższości narodu niemieckiego!

Że typ nordyczny nie zdarza się w Niemczech częściej jak w innych krajach Europy płn., że historycznie nie odegrał poważniejszej roli niż typ śródziemnomorski, że antropologia stanowczo się zastrzega przeciw podobnym wnioskom, że wreszcie obecni przywódcy III. Rzeszy niesłychanie odbiegają od ideału wąskogłowego blondyna — to fraszka wobec światowej demagogii i cynicznego zakłamania głosicieli nowej „prawdy".

Z gorliwością godną lepszej sprawy mnożą się studia filozoficzne, rozprawy historyczne, monografie artystyczne, których jedynym celem jest wykazanie absurdalnej, przyrodzonej i nieosiągalnej dla innych typów doskonałości nordyków (czytaj — Niemców).

Czytamy więc fizykę „niemiecką" i chemię „nordycką". Czytamy historię powszechną, z której zdumieni dowiadujemy się, że nie ruchy społeczne, nie postęp cywilizacji, ale „czystość" względnie „zanieczyszczenie" krwi nordyckiej decydowało o rozwoju wypadków politycznych.

Czytamy wreszcie historię sztuki, w której nie ma miejsca na uzasadnienie ewolucji stylów, a nawet na zbadanie różnic wyrazu i środków artystycznych rozmaitych grup etnologicznych, natomiast znajdziemy tam mniej lub więcej naciągnięty opis antropologiczny wielkich artystów.

Nawet muzyka, zdawałoby się stojąca poza dobrym i złym — nie ostała się zakusom rasizmu. Do oceny dzieła muzycznego przybyło nowe kryterium: przynależność rasowa autora.

Z charakterystycznym dla Niemców brakiem humoru, segregują młodzi muzykolodzy niemieccy kompozytorów na nordyków, śródziemnomorców, na typy bałtyckie, dynarskie, orientalne itp. W swym zapędzie nie spostrzegają nawet, że rzeczywistość splatała im złośliwego figla. Oto z długiego szeregu słynnych kompozytorów — cóż za ironia — właśnie niemieckich, ani jeden nie jest typem czysto nordyckim. Bach, Händel, Mozart, Haydn, Beethoven, Schumann, Brahms, Reger, Wagner. Świetne nazwiska, ludzie, którzy zapisali swój naród złotymi głoskami w historii ducha ludzkiego — okazali się przedstawicielami ras „mniejwartościowych".

Jest jednak i na to rada. Wystarczy przecież stwierdzić, jak to uczynił popularny antropolog niem. prof. H. Günter, że „Bach mógł fizycznie posiadać rysy nie nordyckie, ale duchem był nordykiem", wystarczy podkreślić, że wszystkie cenne walory muzyki Wagnera, którego semickie pochodzenie uchodzi za niemal pewne — mają swe źródło właśnie w nordyckich komórkach jego osobowości.

Sprzeczne teorie, dowolne hipotezy, demagogiczne argumenty i pośpieszne wnioski wirują przed oszołomionym czytelnikiem, odbierając mu wszelką możność krytycznego i logicznego myślenia.

Ale to właśnie jest celem: Mit, którego się nie rozumie, ale w który się wierzy. Zachłystywanie się własną wielkością, urabianie psychiki „narodu panów".

A teraz przypomnienie naszym entuzjastom rasizmu.

Antropologia niemiecka z prof. Günterem na czele identyfikuje typ nordycki z Germaninem, a w dalszym ciągu z Niemcem.

Słowianin, w pojęciu tejże antropologii to typ mniejwartościowy, typ, któremu brak zdolności organizacyjnych i państwowotwórczych.

Wniosek nietrudny. **J. P.**

Przegląd prasy

STR. NARODOWE PRZECIWKO CHADECJI

Endecki **„Warszawski Dziennik Narodowy"** zamieszcza znamienną korespondencję z Katowic, której autor twierdzi, że tamtejsza Chadecja znajduje się w dekompozycji.

„Niegdyś wielka, sprężysta, pociągająca masy polskie organizacja Wojciecha Korfantego, wlecze dzisiaj żywot suchotniczy, mimo, że posiada dwa rozpowszechnione i stojące do jej dyspozycji organy prasowe: „Polonię" i bardzo poczytne „Siedem groszy".

Zdaniem korespondenta stołecznego organu endecji

„Sztab dzisiejszych działaczy, grupujący t. zw. „korfanciarzy" na Śląsku, stał się, może sam tego nie widząc, towarzystwem wzajemnej adoracji, nad którym kontrolę wykonywuje młodszy syn Wojciecha Korfantego, Witold, sympatyczny, ale niedoświadczony i zbyt pewny siebie młodzieniec, nie mający w dodatku odpowiednich doradców".

Rozkład Chadecji

„Ujawnił się w całej pełni podczas nieszczęsnej manifestacji połączonych sił chadecko-enpeerowskich w ubiegłą niedzielę, kiedy to mimo usilnych objazdów środowisk śląskich, szumnych zapowiedzi i olbrzymich plakatów, rozlepionych na wszystkich płotach stolicy województwa, zdołano zmobilizować zaledwie 1500 starszych mężczyzn i coś 800 kobiet, którzy zmęczonym krokiem szli pochodem przez Katowice po to, by na końcu na Placu Targowym wysłuchać mów mec. Tempki i tow.".

Organ endecji twierdzi, że coraz większe wpływy uzyskuje na Śląsku endecki związek zawodowy „Praca Polska".

Dzisiejszy **„Czas"**, który żywo interesuje się powyższą sprawą pisze, że informacje „Warszawskiego Dziennika Narodowego" grzeszą oczywiście brakiem objektywizmu.

A dalej:

„Znawcy stosunków śląskich twierdzą, że wpływy polityczne w tej dzielnicy dzielą między sobą dwaj ludzie: Grażyński i Korfanty. Inni nie mają tam nic do gadania. Interesującą jest natomiast korespondencja „Warszawskiego Dz. Narodowego", gdyż ujawnia, że między endecją a chadecją stosunki są mocno napięte".

To ostatnie stronnictwo prowadzi natomiast rokowania z NPR.

„W sprawie uzyskania wspólnej platformy taktycznej i ideowej. Istnieją widoki osiągnięcia porozumienia. Podobne rokowania prowadzono przed czterema laty, ale wówczas nie zostały pozytywnie zakończone. Rokowania obejmują nie tylko organizacje polityczne, lecz także i zawodowe, o ile one istnieją. Na tej płaszczyźnie również są perspektywy doprowadzenia do ścisłego współdziałania, jeśli nie do całkowitej fuzji".

„Głos Narodu" donosi, że toczące się rozmowy mają na celu jedynie połączenie organizacyj politycznych.

DWA OŚWIADCZENIA

Na łamach prasy warszawskiej prowadzona jest bardzo ostra kampania przeciwko wileńskiemu Kościołowi Ewangelicko - Reformowanemu na marginesie udzielanych rozwodów. Sensację wywołał fakt, że w prasie ukazało się oświadczenie Konsystorza w Warszawie, wysoce dyskredytujące wileński Kościół Ewangelicko-Reformowany.

W związku z tym w **„Kurierze Powszechnym"** czytamy następującą odpowiedź przewodniczącego Kollegium

„Wobec niespotykanej w dziejach Kościołów Ewangelickich napaści przez władze jednego Kościoła Ewangelickiego na władze drugiego takiegoż Kościoła — sposób i charakter reakcji musi określić najwyższa władza Jednoty Wileńskiej, tj Synod, — postanawia:

1. ogłosić niniejszą uchwałę w prasie,
2. wnieść na rozpoznanie najbliższego Synodu sprawę cytowanej „enuncjacji" Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego w Rzeczypospolitej Polskiej, celem powzięcia postanowienia o sposobie zareagowania na publiczne ogłoszenie oświadczenia powyżej wskazanej treści.
3. wszcząć sprawę karną przeciwko organom prasowym zniesławiającym władze Kościoła Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego".

M.

TU WYCIĄĆ!

— 46 —

Zachwyt ich potęgował się zwłaszcza w chwilach gdy Ester wspominała o królu. Wiedzieli przecie już dawno wszyscy, że Kazimierz jako dobry ojciec-król nadał wszystkim obywatelom te same prawa, wiedzieli, że przeciwstawiał się zawsze z całą stanowczością żądaniom księży i biskupów, by Żydów poniżyć, ba, nawet wytępić jako wrogów Boga i Ojczyzny. O tym wszystkim wiedzieli — ale tak szlachetnego postępku ze strony króla i takiego niezwykłego czynu, gościny, wyróżnienia i opieki ojcowskiej — tego się nie spodziewali.

Nic też dziwnego, że opowiadanie Esterki wydawało się im fantazją rozgorączkowanej głowy dziecka, które tak wielkiego doznało wstrząsu.

— Wkroczył sam w rozjuszony tłum?...

— Sam wstrzymał zbrodnicze ręce, uzbrojone w łom żelazny, młoty, kosy i siekiery?...

— On sam?... Kazimierz, król Polski... sam stanął w obronie bezbronnych?...

— On sam rozkazał otoczyć opieką rannych, zwrócić zrabowane mienie...

— Cuda!... cuda!...

— To król!... to ojciec!... opiekun sprawiedliwy!...

— Pan potężny!...

— Bóg z nim po ostatnie dni jego żywota... — szepta nabożnie Aszer, najbogatszy Żyd Opoczna, dzierżawca myta wjazdowego do miasteczka — niech pamięć o nim po wiek wieków zostanie w rannych i wieczornych naszych modlitwach.

— 47 —

Długo jeszcze opowiadała Esterka o swoich przeżyciach w Krakowie — a z każdym jej słowem wzrastało uwielbienie dla króla.

Wieść o tej niezwykłej jego szlachetności dotarła również szybko do miejscowej ludności chrześcijańskiej.

Mieszczanie i chłopi nie dawali zrazu wiary tym wszystkim opowiadaniom i z uśmiechem pobłażania kiwali tylko głowami, gdy Żydzi o tym pobycie Esterki na zamku wawelskim prawdziwe cuda opowiadali.

— Oj, durny Saulu — mówi do starego felczera mistrz sznycerski Jan Stąpor — jak możesz powtarzać takie głupie baśnie, nie od dziś przecie się znamy ale od dzieci, blisko lat sześćdziesiąt, a nie wiedziałem, że tak łatwo dasz się wyprowadzić w pole kłamliwemu dziecku.

— Ale przecie i stara Rachela... a ona nigdy nie kłamie...

— Ale czy ty Saulu nie masz swego rozumu, czy nie zdajesz sobie z tego sprawy, że król mimo, że wam sprzyja — grzechu takiego jako chrześcijanin popełnić nie może, by w komnatach swoich gościć córę tych, którzy Boga wydali na śmierć?...

— A jednak tak było... Cóż to za grzech?... przecie...

— A ja ci mówię, że to kłam, obłąkana dzierlatka, choć taka urodziwa godna jest chłosty. Czyż można sobie wyobrazić, by król dopuścił się tak ciężkiego grzechu profanacji miejsca, w którym żyli i dziś spoczywają snem wiecznym szczątki jego ojców i dziadów — a gniew Boski mi nie — wytępić z wolą i przeciw woli królewskiej.

Zrozpaczony lud uwierzył Baryczce i ruszył na miasto. Niemieccy najemni knechtowie i pachołcy zaczynają rabować i mordować w dzielnicy żydowskiej. Wpadają też do domu Efraima Szancera. Stara babka Rachela ucieka z wnuczką Esterką z Opoczna — przez boczne drzwi — biegnie przez ulicę — tu ją dopadają, biją niemiłosiernie, chcą wydrzeć z rąk jej piękną Esterkę. Broni się jak lwica — lecz wreszcie pada pod ciosami. W tej chwili właśnie zjawia się z orszakiem zbrojnym król. — Ratuje Esterkę i Rachel — następnie przewieźć każe obie na zamek królewski, gdzie nakazuje lekarzom opiekę nad staruszką.

Partia księdza Baryczki posługuje się królową Rokiczaną, wzbudziwszy zazdrość w jej sercu. Królowa żąda, by Żydówki opuściły zamek wawelski.

Gdy Rachel wyzdrowiała, król wysłał ją wraz z Esterką do rodzinnego Opoczna.

Lipiec
18
Niedziela

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE

Pogotowie rat. 11111.
Straż ogniowa 12111.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro zlec. 153-0
Centr. międzym. 97.
Informator telef. 137 00.
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08.
Centr. gazowni 152-05.
Centr. elekr. 150-70.
Centr. wodociąg. 121-99.

Zachód słońca dziś godz.: 19.47
Wschód słońca jutro godz.: 3.37

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI
Dziś: — Szymona.
Jutro: — Wincentego a Paulo.

DYŻURY LEKARZY I APTEK:

Dziś mają dyżur dzienny lekarze: Süsser Ignacy, Krupnicza 14, tel. 109-43, Silber-Landauowa E., Bonerowska 11, Sperlingowa R., Józefitów 10, tel. 127-03, Oberländer Natan, Al. 29 Listopada 75, — dyżur nocny: Horowitz Maks, Jasna 7, Lazer Debora, Miodowa 28, tel. 169-43, Redo Aleksander, Zamojskiego 29, tel. 182-57, Twardowski Marian, Lubomirskich 27.

Dziś mają dyżur dzienny i nocny apteki: Rynek gł. 22, Floriańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 Listopada 17, Dietla 76, Senatorska 5, Rynek 9 — dyżur dzienny: Rynek gł. A-B 42, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Madalińskiego 7, Krakowska 9, Mogilska 16.

Teatr-kino

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO.

Dzisiaj w niedzielę wieczorem, jutro w poniedziałek oraz we wtorek, po cenach zniżonych, pełny humoru wodewil K. Krumłowskiego „Jaskółka z wieży Mariackiej", w opracowaniu scenicznym reż. W. Radulskiego. W sztuce udział biorą: Leon Wyrwicz, H. Bielska (rola tytułowa), Czechowska-Korecka, Janikowska, Mrowińska, Starkówna, Burnatowicz, Fabisiak, Macherski, Opaliński, Szubert, Turski, Węgrzyn, Woźnik, Wroński i in.

Próby z sztuki G. B. Shaw'a p. t. „Profesja pani Warren" pod kierunkiem dyr. K. Fryczа na ukończeniu. Premiera tej sztuki odbędzie się w środę, dn. 21 bm.

Plan przedstawień:

Niedz. 18. VII. „Jaskółka z wieży Mariackiej"
Pon. 18. VII. „Jaskółka z wieży Mariackiej"
Wtor. 20. VII. „Jaskółka z wieży Mariackiej"

WARSZAWSKI TEATR „ATENEUM" ze STEFANEM JARACZEM na czele przyjeżdża za kilka dni do Krakowa i w czwartek, dn. 22 bm. rozpocznie gościnne występy w Teatrze im. J. Słowackiego.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Mściwy jeździec".
APOLLO: „Wyspa w płomieniach".
ATLANTIC: „Serca ze stali" i „30 karatów szczęścia".
BAGATELA: „Wyprawa na Mango" i „Walka o mężczyznę".
DOM ŻOŁNIERZA: „Generał Sutter".
PROMIEŃ: „Rose Marie" i „Peter Ibekson".
STELLA: „Dwa dni w raju".
ŚWIT: nieczynne do dnia 13 sierpnia br.
SZTUKA: „Władca Kalifornii".
UCIECHA: „Małżeństwo z pozoru" i „W. Z. 6 nie wylądował".
WANDA: „Głos serca".
FOTOPLASTIKON: (ul. Szczepańska 5) „Burgenland" (malowniczy zakątek w Austrii. Ciekawe sceny z życia plemion cygańskich).

RADIO

PONIEDZAŁEK, 19 LIPCA 1937 R.

6.15 Audycja poranna; 12.40 Od warsztatu do warsztatu: „Piekarze" audycja w opr. Adama Galisa. 13.55 Muzyka; 15.10 „Życie w amerykańskich szkołach" wygł. Franciszek Błoński; 15.25 Muzyka; 16.00 „Antoś chce być technikiem: „Użytki z nieużytków" dialog dla dzieci starszych w opr. Henryka Szczerbowskiego; 16.15 Trio salonowe PR.: Tadeusz Zygadło — skrz., Mieczysław Hoherman — wiol., i Władysław Szpilman — fort.; 16.45 „Cagliostro" felieton wygł. Zdzisław Zygulski; 17.00 Muzyka taneczna; 17.50 „Banany" wygł. Jerzy Merson; 18.00 Muzyka; 18.15 Muzyka; 19.00 Audycja żołnierska; 19.40 „Główne przeszkody w rozwoju sportu polskiego" wygł. Jan Jasiński; 20.00 Lekki koncert; 21.00 „Cyganie grają" koncert w wyk. oryginalnej kapeli cygańskiej; 21.45 „W starym domu" z obrazków Krakowskich Michała Bałuckiego — Recytacja Ludwika Ruszkowskiego; 22.00 Recital fortepianowy Ryszarda Byka; 22.35 Muzyka; 23.00 z Warszawy II: „Regionalizm Żeromskiego" szkic literacki Jana Lorentowicza; 23.15 z Warszawy II: Muzyka taneczna.

Kraków do wieczora...

Straszna śmierć dziewczyny

Nie znamy narazie przyczyn strasznej tragedii, ofiarą której padła młoda, bo 22-letnia służąca w Krakowie. Nie wiemy, co pchnęło ją do tak strasznego czynu — samobójstwa.

Wiemy tylko tyle, że lekarz wezwanego dziś rano pogotowia ratunkowego stwierdził śmierć dziewczyny.

Samobójczyni nazywała się Smólska Olga, miała lat 22, była służącą, mieszkającą przy jednej z ulic na I. Osiedlu Oficerskim.

Smólska popełniła samobójstwo przez zatrucie się gazem świetlnym.

—O—

Śmierć 18-letniego chłopca

w katastrofie ulicznej

Nie ma dnia, aby kronika policyjna nie notowała takich czy innych katastrofalnych zderzeń pojazdów ulicznych.

To wóz z tramwajem, to auto z autem, rower z motocyklem i wiele, wiele innych kombinacyj.

W szeregu wypadków kończy się tylko na zderzeniu i lekkim potłuczeniu. Wywalony na ziemię rowerzysta, motocyklista, czy furman podnosi się zlekka postękując, otrzepując się z kurzu czy błota i — wio, jedzie dalej!

I wówczas karygodna nieumiejętność czy lekkomyślność winnych uchodzi płazem. Ale w takich samych wypadkach przyjść może do groźnych skutków. I ta sama lekkomyślność powożącego kierowcy, czy to będzie szofer, czy furman, czy kto inny, będzie dopiero wtedy surowo ukarana.

Dopiero wtedy, gdy wypadek pociągnął za sobą życie ludzkie.

Wczoraj o godzinie 8-mej wieczór na ul. Smolki przejechany został jadący na rowerze 18-letni Edmund Kolarski przez mocno naładowany wóz.

Ciężki wóz przejechał w pół przez chłopca. Nieszczęśliwy poniósł śmierć pod kołami wozu.

Czy nie czas już na najradykalniejsze wkroczenie władz?!!

———o———

PAN BARON JEDZIE...

Na ul. Wielickiej obok rogatki została potrącona jakaś kobieta przez samochód angielski, prowadzony przez barona Konstantego Pilara von Pilchau, dyrektora Żeglugi morskiej w Londynie i tam zamieszkałego. Kobieta, upadając na jezdnię, doznała rany tłuczonej na głowie, wskutek czego straciła przytomność.

Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

TRZY OFIARY WISŁY

W czasie kąpieli w Wiśle naprzeciw ul. Tynieckiej, utonął Michał Chmiel, lat 32, robotnik, zamieszkały w Krakowie przy tejże ulicy.

Po lewym brzegu Wisły naprzeciw boiska Makkabi utonął Samuel Springer, lat 21, z zawodu lakiernik, bez stałego miejsca zamieszkania.

Dziś przed południem za mostem kolejowym w Krakowie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek utonięcia młodego, bo 15 lat liczącego chłopca, o nieznanym narazie nazwisku.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon.

Policja prowadzi dochodzenia. celem stwierdzenia przyczyn śmierci.

ODROCZENIE ROZPRAWY PRZECIW ZABÓJCY Z RYBNEJ

Przed kilku dniami informowaliśmy o mającym się odbyć procesie przeciwko Janowi Strojkowi, zabójcy z Rybnej.

Strojek zastrzelił w dniu 20 grudnia 1936 r. Waleriana Przepiórę. Za czyn ten odpowiadał przed sądem karnym, zasłaniając się tym, że działał w obronie zagrożonego dobra.

Wyrokiem sądu okręgowego skazany został Strojek na dwa lata więzienia.

Na wczorajszej rozprawie, na wniosek prokuratora o odroczeniu rozprawy, celem wezwania nowych świadków, rozprawa została przerwana.

Zderzenie furmanki z tramwajem

Wczoraj wieczór przy ul. Starowiślnej obok kina „Adria" miało miejsce zderzenie furmanki z wozem tramwajowym.

No — powie ktoś, niewidzący wypadku — ostatecznie jeszcze jeden niegroźny wypadeczek, wśród setek podobnych wypadków, będących na porządku dziennym!

Nie — powiemy. — Nie mówny o tych innych wypadkach, a weźmy pod uwagę ten jedyny.

Zderzył się wóz z tramwajem; wjechał on poprostu nieumiejętną ręką powożony i prosto dyszlem w szyby. Huk, stuk, krzyk, zbiegowisko. Nie ma w tym nic przesady. Przy tym zapewne lekkie zranienie, choćby nawet zadraśnięcie, przestrach jadących, wstrzymanie ruchu ulicznego, no — i protokół policyjny i dalsze jego konsekwencje.

Nie wolno więc, jak widzimy już na tym drobnym przykładzie przejść lekceważąco nad tymi drobnymi zdawałoby się wypadkami do porządku. Wszak to tak drobny wypadek, a tyle ruchu narobił.

SZOFER SPOWODOWAŁ WYPADEK ULICZNY

U zbiegu ul. Długiej i Sławkowskiej szofer autodorożki Alfred Wolek, zamieszkały przy ul. Pierackiego 14 — wskutek nieostrożnej jazdy, potrącił przejeżdżającego na rowerze Władysława Kaweckiego, lat 26, robotnika z pod Miechowa, który upadł na jezdnię i doznał kontuzji ciała, zaś rower uległ zupełnemu zniszczeniu. Winę wypadku tego najechania ponosi szofer.

PIJANY POCIĄŁ SIĘ NA ULICY ŻYLETKĄ

Marian Graniec, lat 19, bez stałego miejsca zamieszkania, w zamiarze samobójczym pokaleczył się żyletką w piersi. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył mu rany.

Czynu tego dokonał na ul. Długiej, będąc w stanie pijanym.

LŻYŁ WOJSKO I NARÓD POLSKI

Wanicki Stefan, prokurent firmy samochodowej „Rippera" zamieszkały przy ul. Smoleńsk 15 i Antonina Zaczyńska, zamieszkała w Krakowie przy ul. Nowowiejskiej 4 zostali zatrzymani przez organa P. P. za obrazę wojska oraz narodu polskiego. Zatrzymani Wanicki i Zaczyńska byli w stanie podpitym i w czasie wylegitymowania stawili czynny opór policji.

NA CO CHORUJĄ W KRAKOWIE?

W Wydziale Zdrowia Publicznego Zarządu miejskiego w stoł. król. mieście Krakowie zgłoszono w ub. tygodniu następujące choroby zakaźne:

Płonica 5, błonica 1, dur brzuszny 1, czerwonka 1, róża 1, odra 16.

CHARAKTER ZABYTKOWY KRAKOWA.

Zarząd Miejski w Krakowie podaje do wiadomości właścicieli domów położonych w Dz. I, II, VII, VIII, że dla zachowania charakteru zabytkowego tych dzielnic należy wszelkie zmiany stolarki okien, bram i drzwi na fasadach frontowych uzgadniać z Wydziałem Budowlanym Zarządu Miejskiego. Zarazem przestrzega się, że stolarka nie odpowiadająca charakterowi budynku bezwzględnie tolerowana nie będzie, a właściciele realności narażeni będą na zbyteczne koszta.

Równocześnie Zarząd Miejski przypomina przepisy o przestrzeganiu warunków bezpieczeństwa i hygieny przy robotach budowlanych.

Przepisy te szczegółowo i drobiazgowo określają sposób wykonania rusztowań każdego rodzaju. Stwierdozono, że większość budujących (wykonawców robót) nie respektuje tych przepisów i nadal stosują rusztowania lekkie, zagrażające zarówno bezpieczeństwu pracowników zatrudnionych na budowie jak i przechodniów. Budowy na których stwierdzono rusztowania nieodpowiadające przepisom zostaną wstrzymane, a kierujący budową zostaną ukarani, niezależnie od odpowiedzialności cywilnej i karnej jaką ponosić będą w razie jakiegokolwiek wypadku.

Ze sportu

WYNIKI DZISIEJSZYCH ZAWODÓW PIŁKARSKICH

Mistrzostwo Ligi Okręgowej

Zwierzyniecki — Makkabi 1:0 (1:0).
Krowodrza — Olsza 1:0 (1:0).
Cracovia Ib — Wisła Ib 2:0 (0:2).

O wejście do Ligi Okręgowej

Zw. Strzelecki (Chełmek) — Kabel 5:0 (1:0).

Szczegółowy opis przebiegu zawodów w dniu jutrzejszym.

KOLUMNA
literatury i sztuki

Zarzynanie poezji

Leży właśnie przede mną nieduża, rodem z Zamościa, książka Szczerbowskiego pod tytułem: „Współczesna poezja polska", zamierzony rezerwuar najprzedniejszych wzruszeń, chrestomatia najczulszych westchnień i upojeń, kondensator poezji z lat 1915 do 1935. Przeglądam. Szczerbowski prezentuje 30 poetów i 20 lat. Już ta matematyczna okrągłość, miła gładkość cyfr, wydaje mi się podejrzana. Przecież rok 1915 nie ma żadnego znaczenia w rozwoju poezji polskiej! — Proszę poprawić!

Wydrukowano: 15, ma być: 18!

Jeżeli się z pośród poetów dnia dzisiejszego wybierze kilku, wybierze się najlepszych, jeżeli trzydziestu, pokrzywdzi się kilkudziesięciu.

Czytam: Słoński, J. Kaden - Bandrowski (tak!), Długosz, Mączka, Małaczewski, Gałusz ka, Leśmian, Zegadłowicz, Przysiecki, Tuwim, Wierzyński, Lechoń, Słonimski, Iwaszkiewicz, Iłłakowiczówna, Jasnorzewska, Wittlin, Podhorski - Okołów, Ejsmond, Liebert, Zahradnik, Kruszewska, Brzechwa, Słobodnik, Dobrowolski, Ciesielczuk, Piechal, Czechowicz, Sebyła, M. Jastrun, Madej, Bąk, Karpiński.

Przysiecki! Okołów! Zahradnik! Kruszewska! Madej! —

A gdzież — Peiper?! Broniewski?! Czuchnowski?! Łobodowski?! Czernik?! Przyboś?!

Nie rozumiem.

Po skończonej rewii p. Szczerbowski się tłumaczy:

„Antologii niniejszej jedynym i bardzo istotnym zamierzeniem jest dać do rąk jak najszerszych sfer czytelniczych, a młodzieży najniższych klas szkół średnich przede wszystkim, książkę zawierającą przegląd najwybitniejszych poetów ostatniego dwudziestolecia z ich najbardziej reprezentatywnymi utworami, aby tą drogą wprowadzić czytelników w poezję współczesną, zapoznać z nazwiskami twórców, zachęcić do dalszej lektury i t. d.".

Dalej dowiaduję się, że wybrano tylko 30 najważniejszych nazwisk, by nie ogłuszać nadmiarem, a przy wyborze utworów kryteriami były ich artystyczna dojrzałość, odrębność, reprezentatywność i potroszę aktualność tematyki.

Że Madej, Kruszewska, Okołów... nie są najwybitniejszymi poetami Polski Niepodległej, doprawdy nie chce się udowadniać, że szlachetne wiersze Długosza, Mączki, Małaczewskiego odznaczają się artystyczną dojrzałością, może powiedzieć ktoś, kto zapomina, że równocześnie pisał taki Leśmian, że za kilka lat Tuwim ogłosi „Czyhanie na Boga", a Lechoń pokaże, jak się artystycznie wskrzesza romantyzm, który oni wskrzeszali w czynie.

Odrębność? O Zahradniku pisze sam p. Szczerbowski: „Wczesna śmierć nie pozwoliła mu na osiągnięcie własnego odrębnego wyrazu". A banał Przysieckiego („Pocałunków żar", „piersi białe", w przytoczonym wierszu)?

Reprezentatywność? Dlaczego nie ma poematu „Chrystus miasta", tak charakterystycznego dla postawy religijnej Tuwima? Dlaczego nie ma lapidarnych wierszyków z „Wielkiej Niedźwiedzicy", gdzie dochodzi do głosu pesymistyczna niepokojąca metafizyka Wierzyńskiego? Dlaczego?.... Dlaczego?....

Ale przede wszystkim niezrozumiałe są pominięcia niektórych nazwisk. Usprawiedliwia się p. Szczerbowski założeniami antologii. Tak np. nie ma poezji awangardy bo: „poezja ta wymaga specjalnego przygotowania i trudu" (pamiętamy, że antologia jest zaadresowana do najszerszych sfer czytelniczych).

Nie zgadzam się, bo:

1. Czy nie wymaga przygotowania poezja Czechowicza, nawet Piechala, Sebyły?

2. Podejmuję się zrobić wybór z poezji awangardy złożony z wierszy nietrudniejszych od zawartych w antologii (np. z „najtrudniejszego" Peipera wybrałbym piękne fragmenty poematu „Naprzykład"), z wierszy zrozumiałych dla inteligentniejszego uczniaka, który zresztą jest już oswojony z awangardyzmem, czego bezspornym dowodem wydaje mi się silny wpływ awangardy na młodocianych poetów, drukujących w pisemkach szkolnych.

* * *

Książkę Szczerbowskiego czyta się z dużą przyjemnością. Bo jest w niej tyle b. ładnych wierszy, ba!, większość. I dlatego powie ktoś, że książka ta nie może być szkodliwa, że nie zasługuje na kontr-reklamę.

Lecz nie. Każda antologia jest zarazem krytyką, jest zamaskowanym, ale przejrzystym sądem, poeta pominięty = poeta zdegradowany. Antologia, zwłaszcza przeznaczona na użytek szerokich kół czytelników, jest dla nich, jeśli nie jedynym źródłem znajomości poezji, to w każdym razie przewodnikiem i krytykiem.

A wpływ krytyki jest bądź co bądź duży na bezkrytycznych czytelników.

Rozmawiałem niedawno z moim przyjacielem na temat liryki awangardowej. Wysuwając pogardliwie dolną wargę, słuchał, — w końcu rzekł:

— Nie rozumiem, co też ty widzisz w tym Peiperze. Przecież jego zlikwidował zupełnie Irzykowski i ten — hm — Pomirowski...

Jestem pewny, że jutro powie mi:

— Ależ tego twojego (!) Peipera nie ma w żadnej (!) antologii. Co to za poeta? (Wzruszenie ramionami).

Tak wygląda zarzynanie poezji.

Michał Chmielowiec.

GUILLAUME APOLLINAIRE

CIEŃ

Otoście znowu przy mnie,
wspomnienia o mych towarzyszach zabitych na wojnie!
Owoc czasu,
wspomnienia z których utworzyło się tylko wspominanie,
dodobnie jak ze stu skór wykrawa się tylko płaszcz
i jak z tych tysięcy ran tylko artykuł w gazecie.

Zmienny kształt mojego cienia
przyjmuje wygląd nieuchwytny i ciemny.
Jak indianin na czatach w wieczności
cieniu pełzasz dokoła mnie
ale mnie nie słyszysz,
nie znasz wcale boskich poematów które śpiewam.
Gdy ja cię słyszę, gdy widzę Cię jeszcze
Przeznaczenie.

Cieniu mnogi doglądany przez słońce
który kochasz mnie dość aby nie porzucić mnie nigdy
i który tańczysz w słońcu nie wzbijając kurzu!

Cień atrament słońca,
pisownia mej światłości,
pudło żalu,
Bóg który się poniża.

tłum. LECH PIWOWAR.

Prawa rządzące literaturą

Okresy literackie noszą zazwyczaj nazwę tzw. epok lub prądów. Ich pojemność czasowa jest dość elastyczna. Uzasadnione są one spostrzeżeniem, że utwory na pewnym odcinku czasu posiadają wspólne cechy, spokrewniające je ze sobą. Jak długo dominuje podobieństwo, tak długo skłonni jesteśmy utwory te zaliczać do wspólnej rodziny. Kiedy jednak w pewnej chwili spostrzegamy wybitne różnice, czynimy z nich podstawę wydzielenia utworów w nowy cykl. Następnie szukamy pewnego punktu granicznego w czasie. Punkt taki jest nieraz bardzo trudno ustalić, stąd też pochodzą różnice w systemach różnych historyków, jeśli chodzi o granice okresów. Zdarza się, że po umówieniu się co do granicy mniej lub więcej przekonywującej, spostrzegamy w pewnej odległości czasu wstecz lub wprzód utwór, który nosi cechy okresów sąsiadujących. Wtedy, jeśli zjawisko ma miejsce w okresie następnym określamy je mianem epigonizmu, jeśli poprzedza epokę, w której typ tego utworu dominuje, mówimy o prekursorstwie.

Ustalone w ten sposób okresy stara się historyk literatury scharakteryzować syntetycznie, jak również wytłumaczyć genetycznie. Powstaje wtedy problem tzw. praw, rządzących literaturą. Istnieje kilka, albo nawet kilkanaście teorii, próbujących wytłumaczyć socjalne życie literatury. I tak prawo kontrastu wyjaśnia następstwo prądów kolejnym przeciwstawieniem się ich wartości wypracowanych w danej epoce. Więc np. okres nazwany romantyzmem określamy jako dokładne przeciwieństwo poprzedzającego go pseudoklasycyzmu. Jeśli pseudoklasycyzm charakteryzowano racjonalizmem, to w romantyźmie na pierwszy plan wybije się właśnie uczucie i fantazja. Pseudoklasycy ustalają pewne przepisy, romantycy — lekceważą je. Analogicznie prąd następujący po romantyźmie, w tym wypadku pozytywizm daje się scharakteryzować zapomocą negacji cech romantyzmu po to, aby za chwilę doczekać się swego zaprzeczenia w neoromantyźmie. Itd. itd.

Dokładniej rozprowadza tę teorię prawo dialektyki heglowskiej. Sąsiadujące ze sobą prądy wiąże w łańcuch: teza, antyteza, synteza. Synteza jednej takiej trójki staje się punktem wyjścia dla następnej. Cała dynamika dziejów literatury rozwija się w ten sposób autonomicznie na własnym wyłącznie terenie, podlegającym jedynie jakiemuś metafizycznemu prawu przemian.

Inna grupa teorii podkreśla jednolitość czy jedność procesów rozwoju literatury. Przyjmuje się więc wtedy zasadę jednokierunkowej ewolucji i uznaje się, że cechy zasadnicze są niezmienne, a różnice epok dotyczą tylko rozbudowy, urozmaicania i odświeżania form wypowiadania się. Te cechy niezmienne mają być zazwyczaj wyrazem t. zw. ducha narodowego, który manifestuje swoją przyrodzoną indywidualność.

Kiedyindziej przedstawia się dzieje literatury za pomocą linii falistej wzniesień i upadków. Okresy o wielkiej intensywności i aktywności poprzegradzane są pauzami zastoju i znużenia, odgrywającymi rolę wypoczynku i gromadzenia sił do nowego zrywu.

Istnieje także koncepcja, wiązania losów literatury z pojawianiem się wielkich, genialnych jednostek, które mocą swego talentu stwarzają nowe wartości i grupują koło siebie grono współpracowników i kontynuatorów, a dając w ten sposób początek nowej epoce, likwidują skutecznie poprzednią.

Te i tym podobne prawa nagół nie stoją w sprzeczności z pewnymi faktami, omijają jednak jedną kapitalną trudność, którą można wyrazić w pytaniu:

Dlaczego dany okres trwa tak, a tak długo, dlaczego zmiana nastąpiła teraz właśnie, czego wyrazem są te zmiany itp. Traktując literaturę jako autonomiczną rzeczywistość na pytania te odpowiedzi dać nie można.

To też historyk literatury przekroczyć musi granice zakreślone naturą dzieła literackiego, czy psychiki twórcy i szukać wytłumaczenia w świecie pozaliterackim.

Jeśli dzieło literackie jest tworem socjalnym, tłumaczone być powinno w związku z całością procesów i struktury socjalnej, w której obręb wchodzi.

Stąd też prawa rządzące literaturą są odzwierciedleniem praw rządzących społecznością, a każdorazowy obraz przekroju danego momentu literatury ujawnić musi zasadnicze cechy ogólnego przekroju społecznego. Dlatego dla dokładnego oznaczenia danego dzieła literackiego nie wystarczy obserwowanie linii rozwoju literatury, jako autonomicznej dziedziny życia kultury, ale w każdej chwili potrzebny jest jeszcze drugi wyznacznik, przechodzący przez całokształt warstw składających się w danym momencie na całą rzeczywistość ludzką. Tę rzeczywistość możnaby przedstawić jako szereg warstw ułożonych na sobie. Najniższą stanowiłyby warunki przyrodniczo-geograficzne. Od niej uzależniona byłaby warstwa ekonomiczno-gospodarcza. Następna wyobrażałaby ustrój społeczno-polityczny. Jako nadbudowę na tych piętrach wyrysować trzebaby warstwę wartości kulturalnych jak ideologie, nauka, literatura, sztuka itp. Oczywiście warstwy te wyraziście wystąpić mogą tylko na schematycznym wykresie rysunkowym, w rzeczywistości praktycznej mieszają się ze sobą i uzależniają wielostronnie. Zasadniczo jednak chronologia naturalna jest taka a nie inna.

Literatura w tym modelu byłaby warstwą jakgdyby powierzchniową, na samym szczycie nadbudowy. Jakikolwiek element składający się na jej tkankę jest efektem spiecenia się dwu wątków: podłużnego, wyprowadzonego wzdłuż historii i materii literatury, i poprzecznego, wyrażającego aktualną strukturę całej rzeczywistości bieżącej. Takie potraktowanie sprawy pozwala nam z jednej strony na zawarowanie dla literatury, jako swoistego zjawiska społecznego, dużej autonomii w zakresie metod i środków jej działania, z drugiej zaś strony daje mocny grunt dla jej uzasadnienia, wskazania genezy, zrozumienia rozwoju i należytego wartościowania.

Autonomia literatury polega na prawie do przetwarzania materiału rzeczywistości w konstrukcje podyktowane jej istotą, a które w dalszej perspektywie mają możność odbywać swoistą ewolucję, polegającą na przechowywaniu, udoskonalaniu form, porzucaniu ich, zastępowaniu innymi nowo wynalezionymi itd.

Z tą autonomią literatury, należy się liczyć. To też żadna nowa epoka nie może lekceważyć dorobku literackiego epok poprzednich czy to pod względem zawartości ideowo treściowej, czy też pod względem techniki artystycznej. Każda nowa literatura dziedziczy po poprzedniej przede wszystkim pewne wypracowane i wypróbowane chwyty literackie. Ten spadek jest zawsze rzeczą niezmiernie cenną i dziecinna jest ambicja zaczynania wszystkiego znowu od początku, ambicja, której hołdują zazwyczaj dekadenccy i anarchistyczni artyści czy teoretycy okresów przejściowych. Chodzi tylko o to, żeby dziedziczenie nie było wyrazem bierności, lenistwa, pustki czy impotencji twórczej nowej epoki. Nie cały bagaż, który zostawia nam przeszłość jest potrzebny. Jedne rzeczy trzeba zniszczyć dokładnie i celowo, inne zostawić na boku, inne zmienić i przystosować, nic wiele prawdopodobnie da się przyjąć w nienaruszonym stanie. Umiejętne korzystanie z historycznego dorobku literatury jest nieodzownym warunkiem mocnego, bezbłędnego, a zwłaszcza racjonalnego przebiegu postępu.

Z drugiej strony byłoby nieporozumieniem sądzić, że dla każdego zjawiska literackiego trzeba szukać rodowodu socjalnego sięgającego aż do dna sfery geograficzno przyrodniczej. W wielu wypadkach wystarczy odwołać się do warstwy bezpośrednio najbliższej to jest społeczno politycznej czy cywilizacyjno kulturalnej. Warstwy te są bowiem już wcześniej zdeterminowane poprzedzającymi je i zawierają w sobie ich przetworzoną treść. Co więcej wystarczy niekiedy sama analiza psychologiczna twórców literatury. Konkretne bowiem indywidualności ludzkie są ostateczną manifestacją charakteru epoki. Jedno tylko bardzo ważne i zasadnicze zastrzeżenie: te badania psychologiczne nie mogą przeoczyć podstawowego faktu, że każda indywidualność, każda zauważona odrębność i oryginalność wyrasta organicznie z bazy społecznego środowiska człowieka. To zaś jest wyrazem działania klas społecznych, które dla własnych celów organizują ustrój społeczno-polityczny, tworzą pewną nadbudowę ideową, wypracowują światopogląd i atmosferę uczuciową, co w ostatecznej instancji, urabia ją osobowość pisarza, krystalizuje się w jego działalności artystycznej i literackiej.

IGN. FIK.

—o—

TRYBUNA SPORTOWA

Drugi mecz polskich tenisistów
o puchar środkowej Europy

Mecz tenisowy Polska — Włochy, który rozegrany będzie w piątek, sobotę i w niedzielę w dniach 23 do 25 bm., będzie drugim spotkaniem Polski o puhar Środkowej Europy. Pierwszy mecz w tej konkurencji wygraliśmy we Lwowie z Węgrami 4:2.

W puharze Środkowej Europy bierze udział 6 państw, które rozgrywają ze sobą spotkania, składające się z 6 meczów gry pojedynczej i dwu gry podwójnej, według kolejności przeciwników sklasyfikowanych na liście państwowej danego kraju. Dotychczas odbyły się w tej konkurencji trzy spotkania: Polska — Węgry 4:2, Czechosłowacja — Włochy 5:1, Jugosławia — Austria 4:2. W tabeli prowadzi Czechosłowacja — 1 gra, 1 zwycięstwo 5:1, 2) Jugosławia — 1 gra 1 zwycięstwo 4:2 (stosunek gier 18:5), 3) Polska — 1 gra 1 zwycięstwo 4:2 (stosunek gier 13:9), 4) Węgry, 5) Austria, 6) Włochy.

Przeciwnicy, którzy spotkają się ze sobą w meczu Polska — Włochy, grali już ze sobą poprzednio, przy innych okazjach. Tak więc Palmieri, który gra z Tarłowskim, przegrał z nim w tym roku na Riwierze, Stefani, który gra z Hebdą, pokonał go w r. 1933 w Warszawie w meczu o puhar Davisa Włochy — Polska 3:2, Romanoni, który gra z Tłoczyńskim wygrał z nim w tym roku na Riwierze. Jedynie czwarty singlista Canepele, który będzie grał prawdopodobnie ze Spychałą, nie spotykał się jeszcze z graczami polskimi. Włosi przybędą do Warszawy prawdopodobnie wtorek, albo we środę.

Państwowa Nagroda Sportowa

Wobec zdobycia przez Jadwigę Wajsównę na własność „Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej" P. U. WF. i PW. ustanowił nową nagrodę, która nosić będzie nazwę „Państwowej Nagrody Sportowej" i posiadać będzie charakter stałej nagrody wędrownej.

Nagroda wyróżniać będzie najbardziej wybitne, a zarazem najbardziej wartościowe czyny sportowe indywidualne, lub zespołowe, dokonane przez nieskazitelnej prawości obywateli R. P. bez różnicy płci, będących sportowcami - amatorami, zrzeszonymi w polskich związkach sportowych, należących do Związku Polskich Związków Sportowych.

Zdobywca otrzymuje nagrodę na przeciąg roku, dyplom zaś i medal pozostaje jego własnością. Nazwisko każdorazowego zdobywcy uwidocznione będzie na nagrodzie i na tablicy honorowej w C. I. W. F. Nagrodę nadawać będzie komisja w składzie: dyrektor P. U. WF. i PW. lub jego zastępca jako przewodniczący (nie głosujący lecz rozstrzygający w wypadku równości głosów), dalej przedstawiciele Rady Naukowej W. F., Ministerstwa Spraw Zagr., C. I. W. F., Zw. Polsk. Zw. Sport., P. K. Ol., prezes Zw. Dziennikarzy Sport. R. P., szef wydziału W. F. S. P. U. WF. i PW. oraz prezes jednego z klubów sportowych, powołany na wniosek Z. P. Z. S. Kumulacja głosów jest niedopuszczalna. Komisja zbiera się w pierwszym kwartale każdego roku kalendarzowego. Wnioski nadsyłają przewodniczącemu członkowie komisji w terminie 14 dni przed posiedzeniem.

Kolarze polscy jadą na mistrzostwa świata

Na kolarskie mistrzostwa świata, które rozpoczną się w Kopenhadze 15 sierpnia, z Polski Zw. Kolarski wysyła trzech szosowców: Napierałę, Wasilewskiego i Józefa Kapiaka.

Na bieg kolarski dookoła Rumunii, który rozegrany będzie od 27 sierpnia do 19 września (20 etapów, dystans 2.800 km), Polska reprezentowana będzie przez drużynę w następującym składzie: Kapiak Józef, Kapiak Mieczysław, Starzyński i Wasilewski. Rezerwa Moczulski.

W biegu dookoła Węgier, który odbędzie się od 4 do 10 sierpnia (5 etapów, dyst. ok. 1.000 km.) startować będzie drużyna w składzie: Napierała, Ignaczak, Urbański i Wiśniewski; rezerwa Wandor.

AKS. WYJEŻDŻA DO FRANCJI. Kierownictwo drużyny śląskiej toczy obecnie pertraktacje z menażerem F. C. Bordeaux, na temat wyjazdu chorzowian do Francji. Rokowania są już posunięte b. daleko. W rachubę wchodzi 9 — 10 meczów AKS-u w Stuttgarcie (Niemcy), Strassburgu, Paryżu, Bordeaux i Tuluzie.

YACHTY POLSKIE „Goplana" i „Rusałka" o ożaglowaniu 50 m² odniosły piękny sukces zdobywając dwa pierwze miejsca w regatach z Visby (szwedzka wyspa na Bałtyku) do Gdańska. Yacht „Hetman" startujący w klasie pachtów średnich zajął drugie miejsce w swej kategorii. Wszystkie trzy yachty należą do Ofic. Yacht Klubu.

MISTRZ OLIMPIJSKI W PŁYWANIU na 100 m stylem dowolnym, Węgier Csik, zaproszony został na szereg występów do Indyj jeszcze w roku bieżącym.

SPYCHAŁA BĘDZIE REPREZENTANTEM POLSKI w meczu tenisowym z Italią o puchar Środkowej Europy. Miejsce w reprezentacji wywalczył sobie Spychała dzięki zwycięstwu nad Witmanem w czterech setach. Po meczu Witman uznał wielkodusznie wyższość swego przeciwnika.

NA UNIWERSYTECKICH ZAWODACH PŁYWACKICH W JAPONII padły następujące ciekawsze wyniki: 100 m dowolnym — Arai 59,4 sek. 200 m dow. — Arai 2:15,8 sek. 400 m dow. — Uto 4:58,8 min. 200 m klasycznym — Hamuro 2:45,8 min. 1500 m — Terrada 19:51,6.

SIMMERING (Wiedeń), znany przed wojną klub piłkarski, wywalczył sobie po ciężkich bojach zaszczytny awans do Ligi wiedeńskiej.

ADMIRA, głośna z niedawnego skandalu z Genovą, wiedeńska drużyna piłkarska, po wysiedleniu z Wenecji, otrzymała od zarządu klubu 1-no miesięczny urlop. Większość graczy będzie leczyć niezagojone kontuzje.

ROZWÓJ SPORTU POLSKIEGO NA LITWIE

Mimo bojkotu, stosowanego przez sportowe kluby litewskie, polski klub sportowy na Litwie — „Sparta" rozwija się coraz pomyślniej i zyskuje nowych członków. Klub rozszerza swoją działalność sportową na różne gałęzie sportu i organizuje rozgrywki międzyoddziałowe.

Ostatnio rozegrano zawody międzyoddziałowe w koszykówce i siatkówce, wioślarze prowadzą systematyczne treningi, a zapowiedziany spływ kajakowy Niemnem do Kłajpedy oświadcza wymownie o żywotności jedynego polskiego klubu sportowego na Litwie.

HAZENISTKI JUGOSŁOWIAŃSKIE GRAJĄ W POLSCE W SIERPNIU.

Mistrz Jugosławii w hazenie, HASK z Zagrzebia przybywa do Polski w sierpniu na tournee. Program obejmuje mecze w pięciu miastach, a mianowicie: w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Łodzi i Lwowie.

POLSCY LEKKOATLECI W LONDYNIE I AMSTERDAMIE.

W dniu 2 sierpnia na zawodach międzynarodowych w Londynie o lekkoatletyczne mistrzostwa Anglii startować będą następujący nasi zawodnicy: Lokajski, Turczyk, Kucharski, Noji oraz Sznajder.

Po zawodach, w drodze powrotnej do kraju wymienieni zawodnicy walczyć będą na zawodach międzynarodowych w Amsterdamie w dniu 8 sierpnia.

LEKKOATLECI POLSCY ZAPROSZENI DO FINLANDII.

Fiński Związek Lekkoatletyczny zaprosił trzech naszych zawodników: Lokajskiego, Kucharskiego i Noji'ego na zawody w Helsingforsie w dniach 11 i 12 sierpnia.

W rewanżu Finlandia obiecuje przysłać na międzynarodowe zawody w Warszawie w sezonie bieżącym trzech czołowych swoich lekkoatletów.

ANGIELSCY AMATORZY PIŁKARSCY PRZEGRALI Z AUSTRALIĄ 4:5.

Jest to pierwsza porażka Anglików w ich egzotycznym tournee. Mecz odbył się w Sydney w obecności 30.000 widzów.

ANGLICY NIE BĘDĄ GRALI W MISTRZOSTWACH ŚWIATA.

Nadzieje na udział Anglii w turnieju piłki nożnej o mistrzostwo świata ostatecznie upadły. Angielski Zw. Piłki Nożnej powiadomił zarząd FIFA w imieniu związków Szkocji, Walii, Irlandii.

Pociągiem popularnym
do Gdyni

(St.) Z radością przyjąłem wiadomość, że wreszcie pociąg popularny do Gdyni na Święto morza nie będzie odwołany. W dniu 9 bm. w południe wsiadłem do przeznaczonego dla prasy wozu A, tuż przy wozie restauracyjnym, ale za to na samym końcu od wozu dancingowego. **Może by to lepiej było, aby oba te wozy były w środku garnituru.** Wyszłoby to na zdrowie i pasażerom w ogóle a wozowi restauracyjnemu i dancingowi w szczególności. Obsługa pociągu bardzo uprzejma, nastrój bardzo wesoły, społeczeństwo prawdziwie zjednoczone, chociaż z najrozmaitszych warstw społecznych złożone. **A byłoby jeszcze większe zespolenie i jeszcze weselej, gdyby na sali dancingowej był quasi gospodarz, który by czasem zaaranżował „kółeczko", poprosił siadać itp.**

JAKBY PRZEZ GRANICĘ DWÓCH PAŃSTW

Aliści tu o północy, w czasie postoju pociągu w Bydgoszczy, doszły do uszu naszych bardzo głośne i groźne pertraktacje między personelem naszego pociągu, a personelem kolejowym miejscowym, co do możliwości dalszej jazdy. Miało się wrażenie, że zachodzą jakieś nieformalności, **utrudniające przejazd pociągu z jednego do drugiego Państwa...** Nie wdaję się tu w szczegóły tego zatargu, bo nie jestem fachowcem w tej sprawie, ale rejestruję wrażenie, jakie odnieśliśmy. W każdym razie pachnie ten spór separatyzmem, a co najmniej niezupełnym jeszcze zespoleniem dzielnic, czy okręgów kolejowych pod względem administracyjnym.

LIGA POPIERANIA TURYSTYKI

Liga dobrze obmyśliła program jazdy i pobytu naszego w Gdyni, — oczywiście w granicach możliwości. Ranniutko w sobotę dnia 10 bm. znaleźliśmy się w Gdyni. Rzeczy zostawili goście przeważnie w hotelu-pociągu, i udaliśmy się do miasta do kawiarni Cafe-Bałtyk, a po śniadaniu ruszyliśmy do przystani Żeglugi Polskiej i pod opieką przewodników, motorówką udaliśmy się do Jastarni na plażę. **Całe szczęście, bo był to jedyny pogodny dzień, w którym mogliśmy się wykąpać w morzu i wygrzać na piasku.** Trochę było tu kłopotu z rozbieraniem się, bo nie było miejsca w łazienkach, no ale właścicielka restauracji ratowała sytuację — odstępując swój pokój gościom z Krakowa do rozebrania się i w ten sposób ułatwiła kilkudziesięciu z nas w ogóle korzystanie z kąpieli morskiej. Niestety nie długo mogliśmy rozkoszować się na naszym pięknym wybrzeżu i gorącej plaży, gdyż gromadzące się chmury niejednego wcześniej wypędziły z tego raju, w którym całe zjednoczone społeczeństwo bawiło się zgodnie razem, a tu i ówdzie wynikłe spory o „dołek familijny" w piasku miały charakter, nie wyznaniowy, nie narodowościowy, lecz histeryczny. Reszta dnia należała do nas — bez przewodników!? Więc jedni jechali statkiem do Gdańska, drudzy do Juraty itd., a potem przeważnie w kawiarniach i restauracjach żywe rozhowory i zachwyty z powodu doznanych niezwykłych wrażeń **na widok cudownie i w amerykańskim tempie rozwijającej się Gdyni, portu, basenów, wspaniałych krążących licznych statków, łodzi, motorówek... no i widoku na morze!**

SOPOTY I GDAŃSK

Ja zwiedziłem tego samego dnia Sopoty i Gdańsk, gdzie przespałem się w pewnym, pono pierwszorzędnym hotelu. O ile Sopoty są cudne, co jest rzeczą naturalną, ze względu na wiek tego kąpieliska i kasyna gry, to Gdańsk jest smutny i... biedny... W pięknych salach restauracji hotelowej było zaledwie 3 stoliki zajęte, aż mrozi. A to jedzenie, to jest niżej poziomu najpodrzędniejszej naszej restauracji pod względem treści i jakości.

MASOWY PRZYJAZD POLAKÓW DO GDYNI

Nazajutrz w niedzielę masowy przyjazd Polaków gdańskich na Święto Morza do Gdyni — popularnym pociągiem. Nastrój tych ludzi wysoce patriotyczny, ale ciekawy, oparty także na realnych podstawach. Silna Polska robi swoje..., ale i hitleryzm też... Przede wszystkim są oni zwolennikami zgleichszaltowania poborów i cen itp. Udział ich w defiladzie był imponujący tak pod względem ilości, jak etuzjazmu. W ogóle jednak, jak na jedno przedpołudnie było tych imprez za dużo. Dziesiątki tysięcy ludzi przenosiło się w biegu z jednej defilady (morskiej) na drugą (lądową). Najwygodniej mieli ci, co ich przewożono automobilami lub autokarami... **Ponieważ jednak tu przede wszystkim chodzi o propagandę wśród szerokich mas,** należałoby na przyszłość obie defilady rozdzielić w ten sposób, aby jednego dnia była defilada okrętów, a drugiego dnia lądowa, tak, aby ten szary człowiek mógł, — obrawszy sobie miejsce — z niego spokojnie przypatrzeć się defiladzie bez potrzeby gonienia po placach i drogach wśród tumanów kurzy i natłoku...

Po południu odbywały się odwiedziny delegacji okrętów LMK. na pokładach swoich statków, (o czym już onegdaj pisaliśmy).

Mimo rzęsistego deszczu zebrało się w poniedziałek dnia 12 bm. kilkuset uczestników wycieczki naszej i śląskiej w kawiarni bałtyckiej i stąd ruszyli piechotą do portu, gdzie partiami w kilku łodziach motorowych obwożono nas po porcie. Tu kapitan marynarki p. Stanisław Rembielak udzielał nam w sposób niezwykle fachowy i zajmujący objaśnień odnośnie wszystkich urządzeń portu. Przytem podając nam liczne dane, dotyczące rozwoju portu, budowy okrętów i eksportu **— przemówił i do serc naszych, dając nam wizję wielkiej potężnej Polski.**

Oko świata

RUMUNIA.

— Obecnie odbywają się w całej Rumunii wybory do rad gminnych. W mieście Brasow nastąpiło porozumienie pomiędzy wszystkimi rumuńskimi partiami politycznymi, które jest bodaj pierwszym tego rodzaju wydarzeniem w historii politycznej Rumunii. — Znaczną część ludności m. Brasow stanowi mniejszość niemiecka, która stale zdobywała większość mandatów w radzie gminnej. Korzystając z rozbicia rumuńskich partyj politycznych, które wystawiały każda osobną listę. Obecnie miejscowa organizacja rządowej partii liberalnej wystąpiła z propozycją wystawienia wspólnej listy rumuńskiej. Porozumienie zostało osiągnięte. Na liście rumuńskiej znajdują się przedstawiciele partii liberalnej, narodowo-chłopskiej, narodowo-chrześcijańskiej, „frontu rumuńskiego“ Vaida Vojevody oraz opozycyjnej partii liberalnej Jerzego Bratianu. Wybory odbędą się 29 b. m.

ŁOTWA.

— Do Rygi przybył kapitan lotnik Cukurs, kończąc w ten sposób swój lot sportowy Ryga — Tokio i z powrotem na małym samolocie, zbudowanym przez siebie. Cukurs przebył ogółem 44 tys. km., lecąc nad Europą środkową, Bałkanami, Bliskim Wschodem, Indiami i Chinami. Nie szukał on żadnych rekordów, gdyż zamiarem jego było nie tylko lecieć, lecz i poznać kraje, nad którymi przelatywał, oraz ich ludność. Na lotnisku ryskim witali lotnika naczelny wódz armii łotewskiej gen. Berkis, szef sztabu generalnego — gen. Hartmanis, liczni oficerowie i tłumy publiczności. Aeroklub łotewski mianował Cukursa swym członkiem honorowym.

HISZPANIA.

— Na posiedzeniu rady miejskiej burmistrz Madrytu Henche de la Plata oświadczył, iż w bardzo bliskiej przyszłości Madryt przestanie odczuwać brak żywności. Burmistrz złożył sprawozdanie ze swej podróży do prowincyj wschodnich kraju, komunikując przy tym, iż we wszystkich okręgach powstały delegacje handlowe, które pomogą w akcji zaopatrywania Madrytu w żywność. Dodał też, iż w dniu wczorajszym wyjechało z Walencji 100 samochodów osobowych z żywnością.

ST. ZJEDNOCZONE.

— Po rozmowach z ambasadorem chińskim Wangiem i radcą ambasady japońskiej Sumą sekretarz stanu Hull złożył prasie oświadczenie, w którym powiedział m. in.: zalecamy powściągliwość narodową i między narodową, jak również powstrzymanie się przez wszystkie narody od użycia siły w prowadzeniu polityki i powstrzymanie się od mieszania się do spraw wewnętrznych innych narodów.

Nie wymieniając wprost Chin i Japonii, Hull dodał, że nie może być gdziekolwiek na świecie poważnych kroków nieprzyjacielskich, któreby w taki, czy inny sposób nie dotykały interesów, praw, czy zobowiązań St. Zjednoczonych. W końcu Hull podkreślił życzenie przeprowadzenia rozbrojenia, lecz zaznaczył, że St. Zjednoczone gotowe są zredukować lub zwiększyć swe siły zbrojne proporcjonalnie do redukcji lub zwiększenia armii przez inne kraje.

Demon Stalina i demon Hitlera

Jednym z najjaskrawszych chwytów, jakich używa hitleryzm w swej taktyce jest ciągłe powoływanie się na misję obrony Europy przed bolszewizmem. W sprawie zabrał ostatnio głos wybitny uczony niemiecki, profesor uniwersytetu dr. Karol Barth, który, choć sam protestant, przyznaje jednak bez stronnie, że kościół katolicki w Niemczech z prawdziwym heroizmem broni zasad kultury zachodniej przed zalewem dechrystianizacji.

„Czy można zwalczać materialim ziemi — zapytuje prof. Barth — tkwiący u podstawy bolszewizmu za pomocą materializmu krwi, który stanowi fundamentalną cechę ideologii Nazich. Czy można wypędzać szatana przez Belzebuba?... Tylko wiara w wartości nadprzyrodzone wytwarza w człowieku niezłomny dynamizm i opór przeciwko złudom materializmu. Tylko ofiara pojęta w znaczeniu chrystusowym, więc nie jako samowyniszczenie lecz jako zaparcie siebie z miłości ku bliźnim, może zapewnić społeczeństwom rozwój.

Tymczasem narodowy socjalizm potęguje instynkt egoizmu, instynkt rasy, poczucie wyższości i odrębności; hoduje w ten sposób w społeczeństwie nienawiść i wzgardę, czyli elementy pogłębiające w ludzkości proces dekompozycji... Nie pomogą w walce z bolszewizmem same tylko światopoglądy (Weltanschauungen) choćby nawet sięgające w głąb ludzkiej natury jak „mit krwi i gleby“, bo mają one, jak wszystkie koncepcje, wyłącznie intelektualne, charakter przejściowy. Ta potrzeba silniejszych przekonań, opartych o głębsze podstawy niż sam intelekt, sięgających do sfery woli i sumienia; a także przekonania, mogą wypływać tylko z wiary, z odpowiedzialności przed Bogiem.

Podobną myśl wyrazili już poprzednio biskupi niemieccy w swym zbiorowym liście pasterskim, pisząc: „Ten, kto usiłuje walczyć z bolszewizmem z pominięciem motywów religijnych otwiera tym samym drogę w życiu społecznym do wzmocniania wpływów bolszewickich w dziedzinie politycznej i ekonomicznej“.

Hitleryzm w walce z Kościołem katolickim usiłuje pomniejszyć a nawet zupełnie ignoruje wartość pierwiastków nadprzyrodzonych a szczególnie modlitwy.

Używa on w tym celu propagandy, zaprawionej szyderstwem. W czasopiśmie narodowo - socjalistycznym „Westdeutscher Beobachter“ znajdujemy takie uwagi: „Katolicy przeciw czerwonej Moskwie proponują środki obronne w postaci szkaplerzy i różańców. My sądzimy, że większy skutek będzie, jeżeli skierujemy przeciwko bolszewizmowi mitraliezy. Wielki już czas wziąć rozbrat z chorobliwym mistycyzmem i zamienić słowo „nieder beten“ (zwalczać przez modlitwę) za pomocą słowa „niederknallen“ (zwalczać za pomocą broni palnej)“.

Na to katolicy mogą odpowiedzieć słowami Dawida, który walczył z Goliatem: „Ty idziesz do mnie z mieczem i włócznią, a ja wychodzę przeciw tobie w imię Pana Zastępów“.

„Antybolszewizm“ Nazich nie ma w sobie siły istotnej, bo choć stoi na przeciwległym krańcu do metod Moskwy, wychodzi jednak z podobnych materialistycznych założeń. I hitleryzm i bolszewizm prowadzą w rezultacie do obniżenia godności osobistej człowieka. Bolszewizm topi jednostkę w kolektywie, hitleryzm — w mistycyzmie rasy.

Obydwa te reżimy ubóstwiają zbiorowość w postaci państwa, potęgują i tak już rozpętane na świecie rozkładowe żywioły egoizmu i strachu.

A tymczasem alternatywa: „Hitler albo Moskwa“ jest fikcją, bo nie może się wyłączać wzajemnie to, co ma wspólne korzenie. „Antybolszewizm“ Berlina nie ma nic wspólnego z ofiarną postawą chrześcijanina, broniącego z pobudek najgłębszych, bo duchowych, dziedzictwa kultury zachodniej przeciw czerwonemu barbarzyństwu.

„Demon Stalina i demon Hitlera — mówi Robert d'Harcourt — to są bracia, którzy pomimo niezgody, jaka między nimi panuje, nie przestają należeć do tej samej rodziny“.

REFLEKTOREM PRZEZ POLSKĘ

WARSZAWA.

— Do gmachu Sejmu przybył premier Składkowski i wręczył marszałkowi Carowi dekret Prezydenta R. P. o otwarciu nadzwyczajnej sesji sejmowej.

Na porządku dziennym znajduje się jedynie sprawa wniosku poselskiego w sprawie załatwienia konfliktu wawelskiego.

Ze Sejmu udał się premier Składkowski do Senatu, gdzie wręczył identyczny dekret.

Na mocy tego dekretu marszałek Car wyznaczył posiedzenie Sejmu na wtorek o godzinie 4 popołudniu.

— Wobec stwierdzenia stałego braku wolnych łóżek w sanatoriach przeciwgruźliczych a zwłaszcza w sanatoriach, należących do Zakładów Ubezpieczeń Społecznych, minister opieki społecznej M. Zyndram-Kościałkowski skierował do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych pismo, zalecające natychmiastowe przystąpienie do opracowania planu budowy sanatoriów Ubezpieczalń i powiększenia ilości łóżek dla chorych na gruźlicę o 2.000. W pierwszym etapie pracy ma być oddanych do użytku 1.000 łóżek, w drugim etapie następny tysiąc. Tak znaczne powiększenie ilości łóżek w sanatoriach umożliwi ubezpieczonym korzystanie z leczenia przeciwgruźliczego bez długiego wyczekiwania na zwolnienie miejsca w sanatorium.

BRZEŚĆ.

— We wsi Dmitrowicze powiat Brześć n. Bugiem z inicjatywy miejscowej kasy Stefczyka zorganizowano czwartą polską spółdzielnię zdrowia.

Do tej pory do wspomnianej spółdzielni zapisało się 205 członków, którzy wpłacili po 1 zł wpisowego, 5 zł udziału i po 5 zł składki rocznej na prowadzenie spółdzielni zdrowia.

Kto zna ciężkie położenie drobnych rolników na Polesiu, ten z podziwem musi przyjąć tę wiadomość.

Rada gminna w Dmitrowiczach przyznała jednogłośnie 200 zł zasiłku na prowadzenie spółdzielni zdrowia.

Idea spółdzielni zdrowia trafia do najbiedniejszych zakątków kraju — w tych to częściach Polski jest zupełny brak lekarzy i środków leczniczych.

Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Wydawnicze. Spółka z o. o. Drukarnia „Monopol“ w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Biskupski.